Nr. 177. Lwów — Sobota dnia 3 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 80 c.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Znalez. św. Szk. Maryi Mahd. | Jutro: F. 9 po Św. N. 9 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 45 | Zachód „ „ 7 „ 26

Długość dnia g. 14 m. 41 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 sierpnia.

Powstała teraz w Berlinie nowa instytucya finansowa, „Landbank“, który będzie zajmował się wyłącznie pośrednictwem przy parcelacyi dużych obszarów ziemskich na zagrody włościańskie. Stworzyli ten bank Hansemann, Tiedemann i Kennemann, owa trójca, która w Poznańskiem stoi na czele stowarzyszenia szerzycieli niemczyzny i od których to stowarzyszenie wzięło swą fatalną nazwę Hekatombowego.

Berlińskie dzienniki głoszą o tym banku, że „zadaniem jego będzie popierać wytwarzanie się posiadłości włościańskich w tych prowincyach, w których jeszcze przeważa większa własność ziemska; liczy się przytem na dopływ nabywców gruntów włościańskich z prowincyj zachodnich, bardziej zaludnionych.“

Najbardziej dotąd przeważa własność ziemska w Pomeranii, ale zdaje się, że prowincya ta nie będzie głównem polem działania „Landbanku“ i nie tam instytucya ta będzie kierowała „dopływ z bardziej zaludnionych prowincyj zachodnich.“ Panom Hansemannom i Tiedemannom chodzi raczej o to, aby emigracyę z Zachodu na Wschód skierować, ku Poznańskiemu i Prusom Zachodnim. Panowie ci są zdania, że Niemcy powinny dążyć do tego, aby na możliwy, choć oczywiście w danej chwili wcale nieprzewidywany wypadek wojny na kresach wschodnich, w prowincyach nadgranicznych mieli jednolitą ludność niemiecką. Osiągnięcie tego celu oczywiście nie jest łatwem, bo w tych prowincyach, i to nietylko w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, lecz i „na Mazurach“ t. j. w Prusach wschodnich i na Szląsku Górnym mieszka ludność polska, wśród której Niemcy stanowią mniejszość. Jednak trudności nie odstraszają hekatombowców, owszem ćwiczą ich tylko w zasadzie, że cel uświęca środki, a ponieważ założona przez ks. Bismarka. Komisya kolonizacyjna z funduszem stomilionowym nie wystarcza, więc trzeba jej przyjść w pomoc instytucyą mniejszą a ruchliwszą.

Bezpośrednim powodem założenia „Landbanku“ jest istnienie w Poznaniu polskiego Banku Ziemskiego.

Wczorajsza nasza korespondencya z Berlina podała kilka danych o pomyślnej działalności parcelacyjnej Banku ziemskiego i zaznaczyła, iż działalność ta cieszy się uznaniem pruskich rządowych komisyj generalnych, powołanych do czuwania nad rzetelną parcelacyą gruntów, ponieważ komisya uznaje, iż Bank, nie dążąc do ciągnięcia wielkich zysków z parcelacyi, przedewszystkiem to ma na względzie, aby właściciele nabywali grunta na możliwie korzystnych warunkach i na kolonii utrzymać się mogli. Otóż ten stosunek Banku do komisyi generalnej nie podoba się oddawna panom Tiedemannom, Hansemannom i ich przyjaciołom politycznym, a w izbie poselskiej i w pruskiej izbie panów czynili oni podczas ostatniej sesyi usiłowania, aby wpłynąć na jego zmianę, twierdząc, iż w razie przeciwnym komisya generalna, popierając, parcelacyę, prowadzoną przez Bank ziemski, a przynajmniej nie przeszkadzając jej, pośrednio paraliżuje działalność komisyi kolonizacyjnej. Domagano się tedy w obu izbach sejmu, by czynność rządowych komisyj generalnych była postawiona pod nadzorem miejscowych władz autonomicznych, w których oczywiście takie Hansemany i Tiedemany rej wodzą. Rząd oparł się temu naciskowi; w izbie poselskiej minister Miquel, w izbie panów zaś minister rolnictwa, br. Hammerstein, energicznie zwalczali projekta i wnioski, domagające się postawienia rządowej komisyi generalnej pod opieką panów Tiedemanów i Hansemanów. Założyli tedy ci panowie Bank, aby komisyi generalnej w parcelacyi być pomocnymi i tę parcelacyą na właściwą, według ich pojęcia, skierować drogę.

Czy „Landbank“, z siedzibą w Berlinie i kapitałem 5 milionów marek, potrafi być ruchliwszym od pruskiej komisyi kolonizacyjnej, rozporządzającej kapitałem 100 milionów marek i skuteczniejszą, aniżeli ona, potrafi rozwinąć działalność, o tem sądzić trudno.

W każdym razie 5-milionowy kapitał nowego Banku, złożony widocznie bez wielkich trudności i bez potrzeby długiego nawoływania, jest znacznie poważniejszy od kapitału polskiego Banku Ziemskiego, który rozporządza dotąd 1,200.000 marek i z ogromnemi walczy trudnościami, aby go podnieść na 2 miliony; nie ulega tedy wątpliwości, że niejeden interes, na który polskiemu Bankowi Ziemskiemu nie starczy kapitału, przejdzie w ręce nowego „Landbanku“, w którym bismarkowska komisya kolonizacyjna znajdzie gorliwego sprzymierzeńca. Z naszej strony potrzebne są tedy nowe wysiłki.

W Peszcie zbierze się 10go sierpnia kongres niemadziarskich narodów, zamieszkałych na Węgrzech. Zadaniem kongresu będzie ułożyć program łącznej działalności tych narodów, dla wywalczenia równouprawnienia niemadziarskich narodów Zalitawii z madziarską.

W kongresie tym, który załatwi ostatecznie to, co rozpoczęły odbyte 10go i 11go stycznia 1893 r. w Wiedniu i 14go i 15go listopada tegoż roku w Peszcie konferencye posłów niemadziarskich narodów w sejmie węgierskim, wezmą udział Serbowie, Słowacy i Rumuni.

Ogłoszona właśnie odezwa komitetu, zwołującego kongres, zawiera ciężkie zarzuty przeciwko rządowi węgierskiemu, który srodze uciska niemadziarskie narodowości Węgier. Czytamy tam między innemi: „Zamiast dać narodom należne im prawa, popiera rząd interesa jednej narodowości, którą uczynił uprzywilejowaną, wbrew zasadom konstytucyi, podczas gdy reszta narodów, zamieszkujących Węgry od niepamiętnych czasów, została zepchniętą na stanowisko cudzoziemców we własnej ojczyźnie. Dzisiejszy rząd węgierski w sposób oburzający używa całego aparatu państwowego, tak na politycznem, jak społecznem polu, dla zniszczenia wszystkich niemadziarskich narodów w Węgrzech.“

Telegram dzisiejszy donosi, że już 12-go sierpnia wyruszy z Hiszpanii dalszy korpus ekspedycyjny na Kubę. Posiłków tych potrzebuje wódz hiszpański gwałtownie, gdyż powstanie rozrasta z dniem każdym. Do Madrytu nadeszła nowa hiobowa wieść, że dwutysięczny oddział wojsk rządowych został przez powstańców koło San Luis osaczony i na głowę pobity; 675 ludzi zginęło, a czterystu uciekło na stronę powstańców wraz z czterema armatami. Ze Stanów Zjednoczonych otrzymuje junta rewolucyjna na wyspie wydatną pomoc w pieniądzach i ludziach i właśnie ostatnimi dniami wylądowały szczęśliwie dwie ekspedycye, z których jedną dowodzi jenerał Rolow, znany przywódzca powstania z roku 1868. Oprócz ludzi przywiózł on ze sobą 700.000 naboi, 500 funtów dynamitu i kilka tysięcy wybornych karabinów. Nie dziw więc, że marszałek Martinez-Campos domaga się natarczywie posiłków i to rychło, gdyż każdy dzień zwłoki utrudnia sytuacyę. Rząd madrycki robi co może, za kilka dni wysyła jeden oddział, a z końcem sierpnia przyrzekł posłać 20 tysięcy piechoty, 1500 jazdy, 6 kompanii inżynieryi, 900 artylerzystów i znaczny zapas karabinów Mauserowskich. Zamiarem Martinez-Camposa jest we wrześniu rozpocząć operacye zaczepne pięćdziesięcio-tysięczną armią.

Niedzielne wybory do rad jeneralnych we Francyi zakończyły się zupełną klęską socyalistów, którzy we wszystkich 86 departamentach stawiali swoich kandydatów. Z tych wybrano wszystkiego dwóch i to mało znanych: Laboussière'a i Gendre'a, przepadli zaś tacy matadorzy jak deputowany Thivrier, który w bluzie robotniczej zasiada na krześle poselskiem w parlamencie, osławiony mer z Roubaix, Carrette, znany z tego, że nie pozwala procesyom kościelnym przeciągać przez ulice miasta i kazał raz żandarmom aresztować księdza idącego z wijatykiem do chorego. To znaczenie niedzielnych wyborów zaznaczają wszystkie poważne pisma, podnosząc, że w ten sposób naród dał socyalistom jak najwyraźniejsze wotum nieufności. *Temps* pisze w tej mierze: „Rozzuchwaleni sukcesami przy wyborach do parlamentu, tłumnie cisnęli socyaliści do wyborów departamentowych, ale kraj w sposób niedwuznaczny pokazał im, że nie chce ich znać“.

Korespondencye.

Wiedeń 31 lipca.

W parlamencie włoskim wyrwał się deputowany Denicolo z nader zabawnem żądaniem, aby Włochy zawarły zaczepno-odporne przymierze z Austro-Węgrami przeciw „zalewowi“ słowiańskiemu w dziedzinach habsburskich. Denicolo nie miał na myśli Rosyi, bo przeciw jej polityce ewentualnie zaborczej, zawarto już przecie trójprzymierze. Chce on kooperacyi Niemców i Włochów austryackich przeciw Słowianom, zamieszkującym Austryę, a tę kooperacyę ma wspierać państwo włoskie, na mocy osobnego traktatu. Na taki dziwoląg odpowiedział minister Blanc, że życzy Włochom austryackim, aby lepszą organizacyą oparli się zesłowiańszczeniu.

Nie warto byłoby zastanawiać się nad tym wybrykiem radykalisty Denicola, wyśmianego przez parlament, gdyby pisma wiedeńskie nie wzięły pochopu z tego zabawnego występu do nowych i rozgłośnych skarg na ucisk wywierany jakoby przez słowiańskie szczepy na Niemcach i Włochach. Jest to jednak wprost kompromitujące dla nich, jeśli prawdziwe, że narody tak wysoko w cywilizacyi posunięte i tak w rzeczy samej zdolne, jak włoski, a tak wciąż o cywilizacyi swej deklamujące, jak niemiecki, naprawdę ulegają tym „niewykształconym“, „surowym“, „niższym“ szczepom słowiańskim, które oprócz tego — wedle twierdzeń niemieckich — nawet liczebnie nie wiele przewyższają swych innoplemiennych współmieszkańców.

Jeżeli rzeczywiście Niemcy i Włosi uginają się pod naciskiem Słowian, to tłómaczyć ten objaw „nieszczęsną polityką“ hr. Taaffego — jak to czynią liberalne wiedeńskie dzienniki — jest wielką naiwnością. Żaden mąż stanu nie potrafi z niczego coś stworzyć. Przebudzenie się Słoweńców i Kroatów niemiłem być może Niemcom tak samo, jak wzrost poczucia narodowego wśród naszych Szlązaków, lecz przyczynę tego zjawiska upatrywać w polityce jakiegoś jednego gabinetu, to znaczy niedoceniać wartości samego zjawiska, chociaż o nim jednocześnie tak dużo się krzyczy.

Wzywanie Niemców i Włochów, aby się połączyli w jedną przeciw Słowianom falangę bojową, jest równie niebezpieczne, jak nie obrachowane. Zdaje się liberałom wiedeńskim, że Włosi razem z Niemcami stworzą większość w krajach południowych monarchii i że wziąwszy w swój środek Słowian, zwłoszczą ich lub zniemczą.

Liczba prawdzi·ie nie stanowi wszystkiego, nie można jednak powiedzieć, że nic nie stanowi, zwłaszcza tam, gdzie kierunek wszelkich spraw państwowych zależy od głosowania ludności. Przytem o tej liczbie nie zapominają sami liberałowie, gdy to im na rękę. Spojrzmy tedy na nią.

Kraje, o które tu chodzi, tj. Styrya, Karyntya, Kraina, Tyrol, Wybrzeże i Dalmacya liczą razem 4,200.000 mieszkańców, a z tego 1,175.000 Słoweńców, 642.000 Kroatów, 673.000 Włochów i około 1,700.000 Niemców (reszta przypada na Polaków, Rusinów, Czechów i Rumunów, rozsianych w tych krajach zrzadka, tak, że społem jest ich kilka tysięcy).

Otóż zdawać się może, iż Niemcy połączywszy się z Włochami będą mieli większość, bo razem tworzy ich zastęp 2 miliony 378 tysięcy. Ale ten zastęp nierówno się dzieli na wszystkie owe kraje, z których każdy ma własną administracyę, własne okręgi wyborcze i własny sejm. Przedewszystkiem w Tyrolu z Voralrbergiem Słowian wcale nie ma; tam obok 542 000 Niemców żyje 362.000 Włochów. Na odwrót w Dalmacyi Kroatów jest przeszło 96 proc. (501.000), a Włochów tylko 3 procent (16.000), Niemców zaś wcale nie ma. W Krainie przeszło 94 proc. ludności jest słoweńskiej (466.000) a tylko 5·7 proc. niemieckiej (28 000). Pozostaje więc tylko Styrya, Karyntya i Wybrzeże. Z tych krajów w pierwszych dwóch przeważa żywioł niemiecki, stanowiąc w Styryi blisko 68 proc. a w Karyntyi 71·5 proc. Tam nie może być nawet mowy o ucisku Niemców przez żywioł słoweński, bo przecie cała administracya, władze szkolne i autonomiczne są w rękach niemieckich. Trudno zrozumieć, jak się w tych krajach łączyć mają Niemcy z Włochami, kiedy tych ostatnich wcale tam nie ma. Możliwem byłoby tylko łączenie się obu tych narodów przeciw Słoweńcom i Kroatom na Wybrzeżu. Otóż tam rozróżnić musimy Tryest z okręgiem, Gorycyę i Gradyskę, oraz Istryę.

Tryest z okręgiem liczy 158.000 ludności, z której blisko 74 prc. Włochów, przeszło 5 prc. Niemców i 20 prc. Słoweńców. Wpływ Włochów jest tam i bez Niemców dominujący, więc pocóżby mieli zawierać jakiekolwiek sojusze, za które przecież zawsze trzeba czemś zapłacić.

Natomiast Gorycya i Gradyska mają 220.000 ludności, a z tego 1 prc. (!) przypada na Niemców, blisko 36 prc. na Włochów i przeszło 63 prc. na Słoweńców.

Jakież więc tu zwycięstwa odnosić mają Niemcy do spółki z Włochami? Słoweńcy nie zdobyli tu jeszcze stanowiska odpowiadającego ich liczebnej przewadze, co się tłómaczy ich ubóstwem i brakiem wykształcenia. Może to z czasem się zmieni, a zmienić się może tylko pod wpływem oświaty, dobrej administracyi, dobrego sądownictwa. Czyżby Niemcy do spółki z Włochami chcieli na tych polach tamować naturalny bieg rzeczy? Z pewnością nie, więc co mianowicie zamierzają kruszyć wspólnemi siłami?

Wreszcie w Istryi stosunki są trochę bardziej skomplikowane. Tam na 317.000 ogółu ludności jest 14⅓ prc. Słoweńców, 45 prc. Kroatów, 38 prc. Włochów i blisko 2 prc. Niemców.

Tam więc dwa szczepy słowiańskie, mające razem większość, mogą między sobą rywalizować i oprócz tego z Włochami, a Niemcy nic prawie nie znaczą. Więc czegoż właściwie chcą liberałowie wiedeńscy, wzywający Niemców i Włochów do wspólnej wojny przeciw Kroatom i Słoweńcom? Przecież z całej liczby Włochów w Austryi (675.000) mieszka w Tyrolu i walczy tam z Niemcami przeszło 362.000, a w Tryeście, gdzie są panami całej administracyi jest ich blisko 116.000. Do walki ze Słowianami gdzieindziej zostaje ich tedy nie pełne 200,000.

Lecz może sądzą ultra liberałowie, że uda im się przez ten wojowniczy sojusz z Włochami przyciągnąć ich do siebie i w parlamencie, a to dla robienia opozycyi? Jakiż jednak interes mieliby Włosi w taktyce opozycyjnej? Takiego interesu nie widzimy.

Więc nie żadna trzeźwa rachuba, ale raczej nerwowość i skłonność do podburzania zachęca widocznie liberałów do wzywania Niemców i Włochów, aby wspólnemi siłami wydali wojnę słowiańskim współmieszkańcom. Wojna jednak nie jest dla ludzkich uczuć tem, czem oliwa dla wzburzonych fal morskich — nie ukojenie ona sprowadza, ale jeszcze większą nieprzyjaźń, taką naprzykład, jak w Czechach. Po cóż lekkomyślnie stwarzać w państwie drugie takie ognisko rozdrażnienia? Prawa historyczne, wiekowe, są potężnym czynnikiem. One dają przewagę Niemcom i Włochom w tych krajach, do których liberałowie chcieliby teraz wnieść nieubłaganą wojnę. Czyżby nie lepiej uczynili. gdyby się opierając o te historyczne prawa i o swą cywilizacyjną wyższość, mniej bali się skutków sprawiedliwości i uprzejmości względem swych słowiańskich współmieszkańców?

Kronika warszawska.

Warszawa 30 lipca.

W „konstelacyi ogórka“, która teraz w całej pełni nad Warszawą panuje, nic się jeszcze nie zmieniło. Warszawianie, jak mogą, gdzie mogą i kiedy tylko mogą, uciekają od szarych murów i rozpalonych bruków na „zieloną trawkę“, a większość ważnych spraw publicznych zasypia snem słodkim.

Umyślnie użyłem wyrazu „większość“, bo znów na zupełną bezwładność umysłową skarżyć się u nas nie można, a w ostatnią sobotę, tj. 27 bm. odbyło się bardzo ważne zgromadzenie, a choć nie doprowadziło jeszcze teraz do wielkich pozytywnych rezultatów, postawiło przecież stanowczo i już nieodwołalnie na porządku dziennym konieczność załatwienia tak doniosłej sprawy, jak zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego, zwłaszcza w handlach kolonialnych.

Na zgromadzenie przybyło 48 reprezentantów owych handlów, poprzednio zaś rozesłano do 91 kupców kwestyonaryusz, a odpowiedzi nań nadesłane wykazują, że 85 firm zgadza się na odpoczynek niedzielny. Co do godzin natomiast, w których ma się zamykać sklepy, niema zgody. Najwięcej, bo 22 głosów oświadczyło się za zamykaniem od godziny 11 z rana, reszta głosów rozdzieliła się.

Istotnie przyznać trzeba, że w zaprowadzeniu spoczynku niedzielnego po sklepach kolonialnych nastręczają się rozliczne trudności. Jedne bowiem z nich utrzymują zarazem pokoje restauracyjne i mają stałych gości wiktujących się tam, dla innych targ niedzielny jest najważniejszy, w niektórych znów odbywa się sprzedaż mleka, słowem — nie mówiąc już o konkurencyi żydowskiej — krzyżuje się w tej sprawie z sobą tysiące względów i względzików, których też na pierwszem zaraz zgromadzeniu wyrównać niepodobna było. Nawet niektórzy — zwolennicy w zasadzie spoczynku niedzielnego — oświadczyli, że nie będąc pewni solidarności kolegów, i obawiając się konkurencyi niepożądanej w ich zawodzie, są zdania, iż sprawa święcenia niedzieli tylko w drodze prawodawczej może być rozstrzygnięta. Skoro zaś gorętsi zwolennicy odpoczynku niedzielnego zaczęli przemawiać za projektem, głosowano przez powstanie z miejsc. Gdy jednak głosowanie wypadło za odpoczynkiem, a dyskusya zaczęła się zaostrzać, postawiono wniosek, aby ci, którzy są przeciwni odpoczynkowi, opuścili salę, gdyż tym sposobem będzie się można lepiej obliczyć. Wówczas 13 kupców salę opuściło. Wobec tego mogłoby się zdawać, że teraz pozostali w niej bezwzględni zwolennicy wypoczynku niedzielnego. Tymczasem zaczęły się ożywione dyskusye, pełne przeróżnych restrykcyi ze strony mówców. Ostatecznie stanęło na tem, że zredagowano wniosek tej treści: „Niżej podpisani zobowiązują się w niedziele przez rok cały zamykać swe sklepy, poczynając od godziny 3 po południu, do poniedziałku z rana, z wyjątkiem niedzieli przed Wielkanocą i niedzieli przed Bożem Narodzeniem.“ Zdawałoby się, że tę

---

42)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Około północy Juliusz zastał Alinę w oświeconym jeszcze salonie, zasuniętą w fotel, zamyśloną, z twarzą napiętnowaną wzruszeniem. Na jego widok zerwała się z siedzenia.

— Dobrze, że pan przyszedł, bo mię niepokój i niepewność do szaleństwa przyprowadzają! Jestem bardzo złą córką! Mówiłam zawsze, — w najlepszej wierze — że z radością życie-bym za nich oddała, a teraz się waham i rozpacz mię ogarnia! Mogła-bym ojcu memu zapewnić starość spokojną, połączyć go z rodziną, — a oto widzi mię pan pełną niechęci i odrazy do tej ofiary. Moje usta nie chcą pić kielicha. Samolubny wstręt stoi we mnie silniejszy, niż moja miłość dla rodziny.

— O cóż tu chodzi? Wstręt do czego? Do jakiego kielicha?

— Pan mi powie, pan mi wskaże drogę!.... Pan mi wytłómaczy moje własne uczucia! Dziś rano pan Prędowicz oświadczył się o moją rękę! Za to, żebym została jego żoną, daje mi zapewnioną starość moich rodziców, a ja nędzna, ja samolubna, waham się!

Po policzkach Aliny płynęły łzy, — usta jej drżały, — była tak wzruszoną, że mówić nie mogła.

— Niech się pani uspokoi — rzekł Juliusz. — Usiądźmy tu, przy tym stole... pomówimy i zobaczy pani, że się pani wahać przestanie.

Alina odsłoniła nagle twarz, oczy jej oschły i strzelił z nich błysk przestrachu i grozy.

— Więc mam przyjąć? — zawołała — mam pójść pod dach tego człowieka? Ja przeczuwałam, że mi pan to powie. Tak, osobiste szczęście na bok! Pan byłby zdolen uczynić to spokojnie, bo pan o tyle, o tyle lepszy ode mnie!

— Ależ panno Alino, mamy mówić spokojnie, a wyobraźnia pani galopuje naprzód.

— Bo ja wiem, bo ja czuję, że jestem tylko nędzną egoistką! Znam zresztą zasady pana. Miłość, szczęście osobiste, to plan drugi, to nawet plan trzeci w życiu!

Juliusz wziął ręce Aliny i w tej chwili uczynił to ze współczuciem brata.

— Co za egzaltowane dziecko! — rzekł głosem miękkim i cichym. — Kiedy się przychodzi po radę do przyjaciela, to się przecie powinno tej rady wysłuchać. Więc Wacławowi zachciało się wziąć sobie panią jak swoją, na zawsze?

— Nie mogłam temu wierzyć z początku, ale w końcu uwierzyć musiałam. Dziwny człowiek! Usiłował ciągle czynić mi przykrości, a potem nagle...

— Ma drugie tyle lat, co pani.

— O, toby nie było nic! Poszła-bym, gdybym go mogła szanować, mieć do niego sympatyę. Pan Stefan Skierka jest młody, a doznawałabym tego samego wstrętu, gdybym miała zostać jego żoną!

— Dziwny człowiek! Nie rozumie tego, że takie kupienie sobie szczęścia w jego wieku jest szaleństwem!

— Zostawił mi czas do namysłu. On czuje, że ja się zgodzić powinnam! Było-by to dobrem dla mojej rodziny, było-by dobrem dla Mieci! Raz przecie-by się bać i kłamać przestała! Temu dziecku tak potrzeba miłości i szczęścia!

— A pani miłości i szczęścia nie potrzeba?

— Wszak mówiliśmy, że się bez tego obejść można, byle żyć dla idei, dla jakiegoś szlachetnego celu!

Jakiś uśmiech gorzki przemknął po ustach Juliusza.

— Tak pani. Takie jest moje przekonanie i niem się w życiu kierować zamierzam. Mam nadzieję, że sił mi na to stanie. Wszakże dotąd myślałem, że poświęcenie siebie idei pogodzić można zawsze z prawdą uczucia. W tym razie wszakże nieszczęście pani byłoby jednocześnie upokorzeniem i upadkiem moralnym i dlatego sądzę, że pani takiego poświęcenia nawet dla rodziców czynić nie ma prawa. Całe życie pani byłoby ciągłem pasmem kłamstw. Pani nie lubi Prędowicza, a może pani serce kto inny posiada?

Przy tych słowach głos Juliusza zadrżał i przeszedł w tony basowe.

— Nie, nie kocham nikogo. Jestem wolna.

— I nie kochała pani nigdy?

— Śmiało mogę powiedzieć, że nigdy! Może nie jestem zdolna do miłości.

Juliusz odetchnął, jak gdyby jakiś niezmierny ciężar był mu spadł z ramion.

— Przepraszam za te zapytania — ozwał się. — Były one wysoce niedyskretne.

— Chętnie odpowiedziałam panu i byłabym również chętnie wyznała przed panem, że noszę w sercu tajemną miłość, gdybym jej rzeczywiście doznawała. To właśnie moje nieszczęście, że na wytłómaczenie się sama przed sobą nie mam nawet tej wymówki, że kocham innego. Mogę iść za pana Prędowicza, nie czyniąc nikomu niewierności, nawet we własnem sercu. Tylko się wszystko we mnie zżyma na myśl, że mogła-bym się stać bliską temu człowiekowi.

— To też mu się pani bliską nie stanie! Ja na to nie pozwolę! Nie pozwolę w imię przyjaźni! Wszystko zaprzedać można, prócz szacunku dla samego siebie, prócz sumienia.

— Kiedy ja pana nie rozumiem — rzekła Alina ze zniechęceniem. — Nie rozumiem, dlaczego zaprzedać-bym miała sumienie i szacunek dla samej siebie, gdybym, idąc za Prędowicza, uczyniła to otwarcie, tylko jako poświęcenie dla rodziny.

— Bo pani przysięgła-by miłość, dając wstręt, bo pani zaprzedała-by swoją duszę kłamstwu i obłudzie! Uściski i uśmiechy pani, kupione za złoto, były-by hańbą i wstydem! Uczyniła-by pani to samo, co czynią nieszczęśliwe, sprzedając się temu, co płaci więcej, słowem uczyniła-by pani rzecz ohydną: frymarkę swej młodości i wdzięku za pieniądze! Niech mi pani wierzy, że lepsze ubóstwo całej rodziny, niż taka nędza jednego z jej członków! Czy ojciec pani mógłby być szczęśliwym, widząc panią w mocy starego, zgryźliwego, skąpego i samolubnego Prędowicza?

Juliusz mówił z zapałem i z wielką siłą, która spływała na Alinę, jako ukojenie i uciszenie jej wzburzonych uczuć. Patrzała też na młodzieńca jak na zbawcę, a jej chmurne przed chwilą oczy rozjaśniały się w miarę, jak mówił.

— Prawda — zawołała wreszcie — prawda! Ja tego wszystkiego nie widziałam! Nie mam prawa skazywać mojej duszy na ciągły grzech! Duszy zaprzedawać nie wolno! Dziękuję, że mi pan oczy otworzył, i że wyjdę stąd spokojna jak dawniej! Co to za szczęście, że ja pana tu mam, że mogłam wyspowiadać się panu, jak bratu! Dobranoc! przepraszam, żem panu spać nie dała! Dziękuję, dziękuję z całego serca!

Podała obie ręce Juliuszowi. On zatrzymał je dłużej nieco, mówiąc:

— To ja dziękuję za zaufanie... A teraz, niech biedne, strapione dziecię idzie do siebie... spłakane oczy potrzebują snu...

— Dziecko pójdzie, bo jest posłuszne! O, co za rozkosz być posłuszną, gdy się komuś ufa bez miary, gdy się w czyjąś sprawiedliwość i uczciwość wierzy! Rozmawiałabym tu z panem bez końca, a przecież koniec rozmowie położyć trzeba i uciekać od tej pokusy gadulstwa.

Gdy Alina wyszła, Juliusz patrzał przez chwilę na drzwi, za któremi zniknęła, potem zamiast pogasić światła i udać się na spoczynek, począł chodzić po salonie ze spuszczoną głową. Przed chwilą wołał na Alinę, że nikt nie ma prawa zaprzedawać duszy, a wszakże to samo miał zamiar uczynić, z dodatkiem tej podłości, że nie mógł, jak ona, powiedzieć i moje serce jest wolne, nie kocham nikogo. Prędowicz był stary, Kocia była młoda i przystojna, to wszakże zmieniało położenie bardzo nieznacznie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

deklaracyę wszyscy obecni podpiszą; tymczasem podpisało ją tylko 16! Nie chcąc jednak, żeby sprawa ta była pogrzebana, postanowiono, iż należy wybrać trzech kupców z pośród obecnych na naradzie i prosić ich, aby ci namówili kolegów do poddania się powyższej uchwale. Ostateczna uchwała streszcza się w tem, że zwolennicy wypoczynku niedzielnego przez przyszłą niedzielę będą mieli sklepy zamknięte, oraz że przez dwa tygodnie będą skłaniali kolegów do dobrowolnego poddania się powyższej uchwale.

Wystawa metalowa, która przez tegoroczną wiosnę i część lata była głównem ogniskiem, ku któremu zwracało się zainteresowanie publiczności, została już zamkniętą. Przez 96 dni jej trwania zwiedziło ją 53.255 osób, zostawiając w kasach 27.265 rubli za bilety, co razem z opłatami od wystawców da wynik bardzo pomyślny. Zasługa to prezesa jej p. Lucyana Wrotnowskiego i dobrej organizacyi komitetu, który przedsiębiorstwo traktował poważnie, ale przytem nie zapomniał o licznych urozmaiceniach, które zachęcały publiczność do zwiedzania wystawy. Urządzenia wystawowe — nawiasem powiedziawszy — bardzo szykowne, pozostaną na razie nietknięte, a z jesienią, kiedy tłumy Warszawian powrócą do miasta, urządzi się tam cztery śpiewacko-instrumentalne „monstr-koncerty“, którym wróżą wielkie powodzenie, byle tu znowu, jak w wielu innych sprawach, nie wkręcił się jakiś „pośrednik“, który sprawę popsuje, a tylko sam na tem zyska.

Rozplenila się bowiem u nas kategorya ludzi, którzy „nie sieją ni orzą“, a jednak zbierają obfite plony ze swej działalności tajemniczej, wciskającej się we wszelkie przejawy życia i pracy ludzkiej i naginającej je do swoich interesów i celów. Ludzie ci, to właśnie „pośrednicy“! Wszelka praca wytwórcza, talent, sztuka wreszcie są własnością pośredników, wyciągających zyski. Rozglądając się w naszych stosunkach, zauważyć nietrudno, że misternie „sieć pośrednictwa“ osłania je starannie, tamując do pewnego stopnia samodzielność ruchów wszelkiego rodzaju wytwórców. W sieci tej powikłani są również kapitaliści i posiadacze ziemi, fabrykanci i konsumenci, słowem wszyscy. Dość powiedzieć, że są już nawet „ajenci“ do wynajmowania pokojów przy familii“. Ajentka taka, przystojna i przyjemna osóbka, wobec zgłaszających się odgrywa rolę gospodyni i na tę wędkę łapią się ludzie, wynajmując niewygodne i brudne mieszkania, którychby nawet za dopłatą, w zwykłych warunkach nie wzięli.

Dwaj tacy warszawscy „pośrednicy“ postarali się o pośrednictwo aż na Amerykę. Sami zapewne na tem dobrze wyszli, ale na koszt artystów naszych, którzy wysłali obrazy swe na wystawę do Chicago, przedewszystkiem zaś na koszt tutejszego adwokata p. Rodysa, któremu artyści zlecili swe sprawy finansowe z Ameryką.

Po różnych przejściach galeryi polskich obrazów w Chicago, San Francisco, Sacramento i Los Angeles, owi dwaj „pełnomocnicy“ warszawscy pp. Mieczysław Niedźwiedziński i Jerzy Sosnowski przybyli do Nowego Jorku, gdzie zamierzyli urządzić wystawę i wyprzedać resztę obrazów. Że przytem, wskutek złej gospodarki, roztrwonienia pieniędzy i wzajemnej niezgody tych panów między sobą, cała galerya o mało co nie przeszła w ręce tamtejszych spekulantów, jednym tonem stwierdzić wypada, że w krytycznej chwili wyjechał tam sam w imieniu p. Rodysa i na jego koszt adw. przys. Jan Szczekowski.

Wziąwszy się bardzo energicznie do rzeczy, pomimo ze wszech stron stawianych przeszkód, bo i ze strony samych wysłanników, zebrawszy dowody, zdołał on z niemałym nakładem pracy i pieniędzy całą tę sprawę tak uregulować, że galeryę uratował. Pozostawiwszy ją na razie w New-Yorku, p. Szczekowski powraca do Warszawy celem przedstawienia całej tej sprawy p. Rodysowi i artystom, którzy poznawszy rzecz we właściwem świetle, ostatecznie rozstrzygną, czy ten zbiór obrazów ma być istotnie sprzedany, czy też, co każdej chwili nastąpić może, do Warszawy odesłany?

Rozpatrując rzecz, dziwić się wypada, że pp. Rodys i artyści pp. Sosnowskiemu i Niedźwiedzińskiemu tak ważną powierzyli sprawę i delegatami ich ustanowili. Według p. Jana Szczekowskiego, p. Niedźwiedziński został dodany na żądanie artystów, jako zdolny i doświadczony kupiec, a zarazem starszy do p. Sosnowskiego, który posiadał wielkie zdolności, ale dla młodego wieku nie mógł posiadać odpowiedniego doświadczenia. Obaj nie odpowiedzieli jednak położonemu w nich zaufaniu. Jak zebrane dowody świadczą, sprzedali oni obrazów za sumę 30.000 rubli, a z tego odesłali p. Rodysowi podobno 700 rubli. Co się z resztą stało? Wydali resztę na wygodne życie i różne przyjemności. Próbowali też szczęścia w „dziedzinie wiedzy i wynalazków“, a założywszy jakąś „akademię aeronautyczną“ w San-Francisco, rozdawali dyplomy, ordery (po 60 dolarów), nominacye i t. p. Mamy przed sobą blankiety z pięknym rysunkiem balonu i napisem „Bureau of Civil Engineering Montgolfier Members of the California Military Academy of Aeronauts. George de Sosnowski Secretary and trea Treasurer. M. Niedźwiedziński, General Menager“. Yankesi atoli nie tacy naiwni, wkrótce poznali się na rzeczy i przejrzeli „the polish commisioners“ za jakich się niestety, panowie ci zawsze podawali. Razem z nimi zdyskredytowaną tu została w ten sposób i reszta galeryi, jaka pozostała.

Na tej praktycznej nauce na temat: „Co to są nasi warszawscy pośrednicy“, najwięcej traci adwokat przysięgły Rodys, który na mocy umowy obowiązany jest zapłacić artystom za obrazy, choć sam za nie pieniędzy nie otrzymał.

Sejmik relacyjny.

Ze Stanisławowa donoszą:

D. 29 bm. posłowie do Sejmu z większych posiadłości obwodu stanisławowskiego, pp. Wojciech hr. Dzieduszycki i Stanisław Brykczyński, zdawali przed Sejmikiem sprawę z swych czynności poselskich. Sejmikowi przewodniczył p. Józef Prus Jabłonowski.

Pierwszy zabrał głos Wojciech hr. Dzieduszycki i w wyczerpującem przemówieniu poruszył wszystkie sprawy, które były przedmiotem obrad w Sejmie. Podniósł, że przedewszystkiem trzy sprawy zajęły uwagę Sejmu w ostaniem sześcioleciu, a to: sprawa konwersyi długu indemnizacyjnego, sprawa reformy gminnej i sprawy szkolne. W sprawie konwersyi mówca szedł zrazu naprzód do większości, atoli później, zbadawszy dokładnie całą sprawę, przeszedł do mniejszości, sprzeciwiającej się konwersyi, gdyż nabrał przekonania, że przy późniejszem, niż proponowano, przeprowadzeniu konwersyi możnaby było uzyskać lepsze warunki. I w istocie, warunki, pod którymi konwersya nastąpiła, były nierównie lepsze od tych, jakie przy podawano; a jeszcze lepsze można było osiągnąć w pół roku po dokonanej konwersyi. Sejm postanowił nie zniżać dodatków krajowych, a nadwyżkę dochodów obrócić na spłatę długów zaciągniętych przez Sejm. W ogóle Sejm trzyma się zasady, aby jak najmniej czynić wydatków i tylko sprawy szkolne stały się powodem nowego obciążenia budżetu krajowego.

Reformę gminną na porządek dzienny obrad Sejmu wprowadziły wnioski posłów Rutowskiego i Pilata. Wniosek p. Pilata ograniczał się na postawieniu zasad przyszłej reformy gminnej; wniosek p. Rutowskiego zaś dążył do utworzenia gminy [illegible] i kosztownej organizacyi. Wyznaczona komisya gminna, której sprawozdawcą był [illegible], uchwaliła w myśl wniosku p. Pilata ogólne zasady, przyjęte jednomyślnie przez Sejm, które winny się stać podstawą przyszłej reformy gminnej.

W sprawach szkolnych przyczyniły się do obciążenia budżetu krajowego wnioski, dążące do polepszenia bytu nauczycieli. Sejm nie uchwalił i nie uczynił wszystkiego, czego się stan nauczycielski domagał, bo musiał mieć na względzie możność kraju i jego potrzeby. Polepszenie bytu nauczycieli może postępować tylko powoli, a nauczyciele mogliby być zadowolnionymi wtedy, gdyby uważali siebie za włościan oświeconych, a nie za urzędników. Także uchwalenie przez Sejm prawa Badeniego o wyrównanie ciężarów szkolnych przyczyniło się do powiększenia wydatków krajowych. Gdyby wniosek ten był uchwalony w pierwotnej formie, nie byłby żadnych nowych ciężarów, ale mówca przyznaje, że był przyczyną powiększenia krajowego budżetu, a to przeprowadzając i wprowadzając w Sejmie poprawki, dążące do tego, by kraj ponosił część znaczną kosztu budowy szkół i kosztów na przyrządy szkolne, nie powiększył sumy ciężarów, ciążących na gminach, a sprowadził tylko lepszy i sprawiedliwy ich rozkład. W przyszłości — zdaniem sprawozdawcy — Sejm powinien się przedewszystkiem zająć podźwignięciem z upadku rolnictwa i w ogóle sprawami ekonomicznemi, a to tembardziej, że reformy administracyjne dadzą się przeprowadzić wtedy dopiero, gdy się stan ekonomiczny naszego kraju poprawi.

Następnie przemówił poseł Stanisław Brykczyński. Stwierdziwszy zupełną swoją zgodę z zapatrywaniami poprzedniego mówcy, oświadczył, że należał pierwotnie w Sejmie do komisyi szkolnej i drogowej, wystąpił z nich atoli, nie zgadzając się z kierunkiem ustawodawstwa szkolnego i drogowego. Nauczyciele szkółek wiejskich, wychowywani w dotychczasowych seminaryach, różnią się stanowczo nawyknieniami i wyobrażeniami od ludu, pośród którego żyć powinni, nie znają tego ludu i jego potrzeb, nie mają wyobrażenia o rolnictwie i nie mogą na lud zbawiennego wywierać wpływu. Wtedy tylko przyniesie szkolnictwo ludowe pożądane skutki, gdy powstaną dla nauczycieli wiejskich osobne seminarya, z osobnym planem nauki.

Obowiązująca dziś ustawa drogowa jest — zdaniem mówcy — wadliwą; zresztą nie można nawet wyobrazić sobie dobrej ustawy drogowej, obowiązującej cały kraj, w którego różnych okolicach tak różnorodne istnieją stosunki. Ustawa drogowa powinna się ograniczyć na postawieniu ogólnych zasad, któreby można różnie, po różnych powiatach zastosować.

Obecnie należy poseł p. Brykczyński do komisyi kultury krajowej w gronie ludzi, z którymi go wspólne łączą zapatrywania. Miał w tej komisyi sposobność stwierdzić, że rolnictwo było dotąd po macoszemu traktowane przez Sejm i Wydział krajowy. Zakładamy — mówił pan Brykczyński — liczne szkoły przemysłowe, a zaledwo niektóre szkoły rolnicze, wydajemy wielkie sumy na cele nieprodukcyjne, albo na poparcie przemysłu, a nie możemy się jakoś zabrać do rozumnej akcyi melioracyjnej; agendy rolnicze są rozrzucone po różnych departamentach Wydziału i niepodobna prawie zdać sobie sprawy z taku tak niejednolitej czynności, a wreszcie jeden tylko urzęd ik Wydziału został przeznaczony wyłącznie do spraw rolniczych. Tylko utworzenie osobnego departamentu dla spraw rolniczych w Wydziale krajowym może sprowadzić pożądaną zmianę naszych krajowych ekonomicznych stosunków. Zebranie uchwaliło na wniosek p. Artura Cieleckiego wotum ufności dla obudwu posłów i postanowiło jednomyślnie popierać ich kandydaturę do przyszłego sejmu. Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 2 sierpnia.

Dar. Pani Namiestnikowa ofiarowała na rzecz pogorzelców w Galicyi 125 złr, a Namiestnictwo przeznaczyło tę kwotę do rozdziału między pogorzelców w Babińcach ad Krzywcze.

Jubileusz ks. kardynała Ledóchowskiego. W dniu jubileuszu ks. Ledóchowskiego klub Hohenwarta wysłał do Jego Eminencyi następujący telegram: „Członkowie klubu Hohenwarta przesyłają Waszej Eminencyi, z okazyi 50-letniego jubileuszu kapłańskiego, życzenia pełne czci najgłębszej“. Telegram ten podpisało 80 członków klubu konserwatywnego, a na czele hr. Karol Max Zedtwitz. — W odpowiedzi otrzymał hr. Zedwitz pod d. 28 zm. pismo ks. Kardynała jubilata następującej osnowy: „Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio! Z powodu mojego 50 letniego jubileuszu kapłaństwa przesłałeś mi p. hrabio łaskawie wraz z innymi pp. posłami katolickimi życzenia. Głęboko wzruszony tą drogocenną dla mnie uprzejmością, mężów około sprawy katolickiej w Austryi zasłużonych, pospieszam dzisiaj JWPanu — a przez pańskie łaskawe pośrednictwo — reszcie panów, na depeszy podpisanych, wyrazić najszczersze podziękowanie, przyczem chętnie korzystam z tej sposobności, aby JWPanu przesłać zapewnienie mojego najgłębszego uszanowania. JW. Pana oddany sługa

M. Kardynał Ledóchowski“.

Z zakonu SS. Felicyanek. W klasztorze SS. Felicyanek na Smoleńsku w Krakowie odbył się wczoraj, przy udziale ks. biskupa Puzyny, wybór matki jeneralnej przełożonej. Celem dokonania wyboru przybyło do macierzystego klasztoru 16 reprezentantek prowincyi krakowskiej i 3 reprezentantki prowincyi amerykańskiej. Wybraną została po raz trzeci z rzędu matka Marya Magdalena Borawska.

Rekolekcye dla kapłanów archidyecezyi lwowskiej odbędą się w tym roku w seminaryum duchownem od 19 sierpnia wieczorem do 22 włącznie pod duchownym kierunkiem W. O. Kiedrowskiego ze zgromadzenia OO. Misyonarzy. Kapłani chcący w rekolekcyach wziąć udział raczą wcześnie zawiadomić rektorat seminaryum.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Jurysdykcyę otrzymali OO. Towarzystwa Jezusowego: Bernard Herman, Władysław Długołęski, Konstanty Marszałowicz i Piotr Bapst, wszyscy we Lwowie, oraz ks. Donat Sadlejski, jako kapelan i spowiednik Sióstr Niepokal. Poczęcia w Niżniowie.

Dyecezya przemyska: Rekolekcye dla księży odbywać się będą w bursie gimnazyalnej w Rzeszowie począwszy od 19 do 22 sierpnia br. włącznie pod duchownym kierunkiem W. O. Jezuity. Obszerne, czyste sale pomieszczą znaczną liczbę kapłanów, dla starszych będą osobne pokoje. Łóżka gotowe, ale pościel swoją mieć trzeba. Kaplica z ołtarzem w domu. Siostry Boromeuszki zatrudnią się kuchnią. O wczesne zgłoszenia prosi Urząd dziekański rzeszowski w Krzemienicy p. Łańcut.

Zmiany w klerze zakonnym: W Zakonie OO. Reformatów: O. Kamil Manik wyjechał z Jarosławia do Rzymu, jako sekretarz Kuryi generalnej.

Biuro Stowarzyszenia nauczycielek i schronisko dla przejezdnych członków zostało przeniesione tymczasowo do mieszkania przy ulicy Ossolińskich l. 11, III piętro, V schody.

Teatr „Eden“, który pod dyrekcyą p. Schenka rozpoczął właśnie szereg przedstawień w naszym teatrze letnim, jest pożądanym nabytkiem na obecną, „ultra-ogórkową“ porę. Nie jest to właściwie przedstawienie ściśle magiczne lub prestidigitatorskie, lecz t. zw. *féeri*, z programem obejmującym i rozmaite „znikanie ludzi“, „chwytania pieniędzy w powietrzu“ i t. p. i niby „zjawiska duchów“ i scenę komiczną i coś wreszcie z baletu. Najładniejsze to, co najprostsze, tak więc i tu podobały się najbardziej: niejaki p. Lebrun, który w ciągu kwadransa, nie schodząc ze sceny, przedstawił się publiczności w dziesięciu conajmniej przebraniach, „cienie“ przedstawione przez p. Schenka przy pomocy tylko palców, wreszcie najpiękniejszy ze wszystkiego „taniec wężowy“. Nie wchodzimy w to, czy tancerka Miss Loie jest oryginalną miss Loie Fuller, która w zachwyt wprawiała Paryż, czy siostrą jej, która metamorfozami powiewnej swej szaty podbijała Warszawę, czy tylko ich naśladowczynią, dość, że tańczy ślicznie i wygląda jak marzenie. „Taniec wężowy“, to pomysł amerykański, a czytelnicy nasi, którzy z fejletonów „Za morzami“ mieli sposobność poznać charakter Amerykanów, pojmą, że pomysł podobny, będący jakoby urzeczywistnieniem poetyckiej wizyi mógł powstać tylko na tej ziemi, gdzie najwybujalsza fantazya łączy się z realizmem.

Mrozy. Dzienniki petersburskie donoszą, że w Finlandyi w wielu okolicach były w tych dniach silne przymrozki. Ciepłota spadła do — 2°R. Przymrozki te bardzo szkodliwie oddziałały na stan zbóż i traw. Kartofle wskutek zimna prawie zupełnie zginęły.

Oświetlenie Przemyśla. Donoszą nam: Pomiędzy gminą miasta Przemyśla a Bankiem hipotecznym, oraz firmą bankierską Schellenberg i Kreyser we Lwowie, jako przedstawicielami zawiązanego w tym celu konsorcyum, zawarty został dnia 31 lipca b r. w Przemyślu kontrakt o zaprowadzenie elektrycznego oświetlenia w Przemyślu. Urządzenie zakładu elektrycznego i wszystkich instalacyi oddał Bank hipoteczny znanej firmie Siemens & Halske. Zakład elektryczny ma stanąć najpóźniej dnia 15 grudnia b. r. i od tego dnia będzie miasto Przemyśl pierwsze w kraju posiadało publiczne oświetlenie elektryczne.

Tęsknota imperyalistyczna. Republikańska Francya tęskni za dawnemi czasami i nie jeden najzażartszy nawet republikanin francuski chętnie okrzyk „Vive la Republique!“ — zmieniłby na „Vive l'Empereur!“ — aby tylko mieć dwór cesarski w Paryżu i módz tym dworem imponować Europie. Nie mając swego cesarza garną się republikanie francuscy pod skrzydła samodzierżcy rosyjskiego i jak jedno z pism francuskich donosi, powstał w Paryżu projekt, aby car otworzył wystawę paryską w roku 1900-ym. Ponieważ jednak Francuzi nie są pewni, czyby car zechciał zrobić tę łaskę swym „przyjaciołom“ i przybyć osobiście na wystawę, obowiązują się oni wybudować telefon między Peterhofem a Paryżem, aby tylko — jak podnoszą — Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, jeśli nie osobiście, to przynajmniej przez telefon raczył na chwałę republiki francuskiej otworzyć paryską wystawę.

U cesarzowej niemieckiej, która była w poważnym stanie, nastąpiło przedwczesne rozwiązanie, wskutek czego ona ciężko zachorowała.

Piorun. Z Husiatyna donoszą: W Probużnie 26 z. m. popołudniu uderzył piorun w aparat telegraficzny na poczcie i zniszczył go, zapalając rzeczy na stole, przy którym siedział pocztmistrz, załatwiając sprawy z publicznością. Partye w przerażeniu pouciekały z kancelaryi, zostawiając pocztmistrza samego, który nie tracąc przytomności zgasił płomienie na stole telegraficznym i uchronił tym sposobem cały budynek od pożaru.

Dobry pomysł! W Makowej pod Tatrami postanowił ksiądz proboszcz, że każdy pan młody przed ślubem musi złożyć w zakrystyi 5 złr, jako kaucyę za przyzwoite zachowanie się weselnej drużyny przed ślubem. Jeżeli wszyscy przyjdą do kościoła w trzeźwym stanie, bez śpiewów i hałasów po drodze — to piątka wraca do kieszeni pana młodego. W przeciwnym razie już on jej więcej nie zobaczy, bo pójdzie ona na odmalowanie i potrzeby kościoła.

Uciskana Rosya. Petersburski Swiet znany jest z tego, że lubi występować z artykułami ekscentrycznymi, obliczonymi widocznie na to, aby przekonać czytelników, że inne prawa logiczne obowiązują w całym świecie, a inne w *Swiecie*. „Sławną“ w swoim czasie n. p. była propozycya tego pisma, ażeby Papież „nawrócił się na prawosławie“. Lecz mimo, że biorąc *Swiet* do ręki, trzeba być przygotowanym na najdziwaczniejsze niespodzianki, jedno jest u niego, nie tylko zawsze spodziewanem, ale pewnem: nienawiść do Polaków. To też możemy sobie wyobrazić zdziwienie naszych rodaków pod zaborem rosyjskim, kiedy pewnego dnia w *Swiecie* w artykule o „siłach społecznych w kraju zachodnim“, wyczytali tak przedstawiony stan ziem polskich:

„W walce kulturnej i religijnej nie przelewa się krew ludzka, nie huczą armaty, nie ścierają się armie. Wszystko na pozór pełne ciszy i pokoju. A przecież trwa tam za to bez przerwy niezadowolenie i rozdrażnienie, leją się nieprzerwanie łzy, cierpią indywidua, rodziny, stowarzyszenia, wiecznie uciskane i prześladowane przez wrogie im, górujące siły społeczne“.

Jakie zrozumienie położenia Polaków! — pomyśli każdy — co za niezwykłe poczucie sprawiedliwości u rosyjskiego dziennika!.. Ale oto dalszy ciąg rozpoczętej myśli:

„Niestety, na domiar tej cichej, kulturnej i religijnej walki, zachodzącej na ziemi rosyjskiej i przed oczyma rosyjskiej władzy państwowej — okazuje się; że *uciskana i potrzebująca opieki i obrony strona jest właśnie prawowitym właścicielem tej ziemi*, *rosyjską* i litewską ludnością, *a ciemiężycielem i panem jest element katolicki*, zajmujący do dziś dnia w kraju zachodnim stanowisko uprzywilejowane i górujący w miejscowych wyższych sferach społecznych, bardziej wpływowych, dzięki swemu bogactwu, wykształceniu i uprzywilejowanemu stanowisku...“

A więc teraz dopiero, dzięki *Swietowi*, wypłynęła oliwa na wierzch!. Więc to Polacy są gnębicielami, a gnębionem — stumilionowe państwo rosyjskie z krociami wojska, setkami armat i mnóstwem pożądliwego czynownictwa? Dotychczas wszyscy sądzili, że Litwinom Rosya przy pomocy Murawiewów i tym podobnych „mężów stanu“ jeszcze cięższe zadała rany niż ludności rdzennie polskiej, dopiero *Swiet* odkrywa, że to *socii doloris* i naturalni sprzymierzeńcy Rosyi przeciw „tyranom - Polakom“. „O obłudo! tyś matką obłędu“, powiedziałby nieśmiertelny Szekspir.

O ciekawej sprawie sądowej, która toczyła się w Prusach zachodnich donosi *Kraj*. Ks. Liss, proboszcz w Rumianach, umieścił korespondencyę w *Przyjacielu ludu*, w której wyraził się, że miejscowy nauczyciel, Niemiec, nie umiejąc po polsku, rozmawia z ludem i dziećmi „jak „gęś z kobyłą“. Pan nauczyciel obraził się (nie wiem, czy za „gęś,“ czy za „kobyłę“) i zapozwał księdza do sądu.

W sądzie wyszła na jaw sprawa uczenia dzieci religii, która to nauka powinna być udzielana w języku ojczystym. „Jakże pan dzieci uczysz — pytał sędzia — nie znając ich języka?“ Oskarżyciel oświadczył na to, że jest w szkole jedna dziewczyna, umiejąca nieco po niemiecku i ta mu służy za tłumaczkę; „zresztą — dokończył — pomaga mi i kucharka Polka, mówiąca po niemiecku“.

I tak w końcu XIX wieku, w państwie, szczycącem się ze swej kultury, kucharka udziela w szkole nauki religii. Miły obrazek!

Księdza za obrazę skazano na 10 marek. Zapewne 5 za „gęś,“ a 5 za „kobyłę“.

Zmiany w korpusie straży skarbu. Okręg brzeżański. Stanisław Radzikowski mianowany rzecz. starszym strażnikiem. Przeniesieni starsi strażnicy: Adam Fijałkowski z Glinian do Kozowy, Michał Kostkiewicz z Glinian do Rohatyna, Mich. Skorobohaty z Kozowy do Sławentyna, Jul. Zdrazil z Przemyślan do Zawałowa, Józef Niedźwiecki z Brzeżan do Przemyślan; strażnicy: Mich. Bielecki Glinian do Kozowy, Jul. Strutyński z Kozowy do Brzeżan, Paw. Dach z Brzeżan do krakowskiego okręgu skarbowego. Okręg kołomyjski. Przesiedleni respicjenci: Stan. Napiórkowski ze Sniatyna do Obertyna, Abdon Witkowski z Obertyna do Sniatyna; nadstrażn.: Albin Kamiński z Tłustego do Obertyna, Józef Czyżewski z Obertyna do Zabłotowa. Okręg sanocki. Przesiedleni respicjenci: Edw. Bradaczek z Dukli do Jasła jako kierownik, Franciszek Stojanowski z Jasła do Dukli jako kierownik; starsi strażnicy: Neusser z Rymanowa do Frysztaka (kierownik), Józef Żółkos z Frysztaka do Rymanowa, Jędrzej Kowalczyk z Lutowisk do rafineryi w Ustrzykach (Lisko), Kornel Klimek z Jasła do Lutowisk (kierownik), Leon Pachulski z Jasła do Liska (kierownik); tyt. starszy str. Seweryn Michał z Dynowa do Liska; strażnik: Jan Bina z Liska do Dynowa. Oddział żółkiewski. Resp. Werla przeniesiony z Perespy do Wareża, gdzie objął prowadzenie nadzoru na czas 2-miesięcznego urlopu komisarza Partykiewicza; resp. Łoziński z Wareża do Perespy.

O fałszywym Rejtanie pisze *Gaz. kościelna*: „....nie możemy pominąć bohaterstwa, które wprawdzie nie na arenie parlamentarnej, lecz tylko na Koła polskiego »popełnił« nasz drugi Rejtan, arcykapłan demokracyi galicyjskiej, w miarę potrzeby

---

63)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

...Przerzuciłem znaczną liczbę pism humorystycznych, które moi przyjaciele wskazali mi jako najlepsze. Amerykanie pochłaniają tego rodzaju publikacye, których pełno w każdej hali hotelowej, które sprzedają we wszystkich wagonach kolejowych i zapełniają niemi stoły wszystkich klubów. Nie przesadzając znaczenia tych broszur ilustrowanych, trzeba im przyznać pewną wartość jako dokumentom. Charakteryzują one humor rasy, jej żarty i szyderstwa. Zresztą można odnaleźć w nich tysiące szczegółów, odnoszących się do obyczajów chwytanych wprost z życia.

Przeglądając tę kolekcyę, nasuwa się najpierw spostrzeżenie, że brak w nich tych szkiców prawie nagich, stanowiących charakterystykę analogicznych pisemek francuskich i, co również godnem jest uwagi, nie ma żadnych aluzyj do nieporozumień małżeńskich. Możnaby z tego wnioskować, iż w Ameryce nie istnieją ani miłostki pokątne, ani wiarołomstwo, a jeżeli istnieją, to w takim cieniu i ukryciu, że wymykają się nawet satyrze. Nie należy wszakże mniemać, iż ci karykaturzyści żywią przesądny szacunek dla instytucyi małżeństwa, lecz, jeżeli widzą w niej braki, to tylko w stosunkach budżetowych, jak przystało na kraj, w którym panuje wszechmogący dolar. Życie rodzinne jest tam zbyt drogie, a mężczyźni mają zbyt wiele trosk i kłopotów. Oto główny motyw karykatur tej kategoryi. Rzecz dzieje się np. pod koniec ceremonii weselnej. Salon pełny mężczyzn i kobiet, którzy składają życzenia nowożeńcom i ich rodzicom.

— Winszuję państwu małżeństwa córki — mówi jeden z gości. — Pozbywacie się z domu jednej po drugiej.

Ojciec odpowiada:

— Niezaprzeczenie w tem, że muszę utrzymywać ich mężów na bardzo wysokiej stopie.

— Mężczyźni pracują bardzo ciężko w Ameryce — mówi pewien cudzoziemski hrabia do młodej panny.

— Tak — odpowiada — gdyż muszą utrzymywać swych utytułowanych zięciów.

Jeżeli ojciec nie zamęcza się pracą, to los ten spada na męża. Oto w wieczór wigilijny niejaki Popleigh wychodzi z biura, podstarzały przedwcześnie, chudy, zgarbiony, obładowany podarkami dla licznej rodziny. Spotyka go gentleman w eleganckim futrze, z cygarem w ustach i przypatruje się mu z ironią. Tym gentlemanem, jak brzmi podpis, „jest p. Singleton, który był niegdyś nieszczęśliwym pretendentem do ręki teraźniejszej pani Popleigh“.

Odrzucając nawet na stronę kwestyę pieniężną, humoryści amerykańscy nie zdają się żywić przekonania, iż małżeństwo amerykańskie jest operacyą szczęśliwą. Posłuchajcie następującego dyalogu pomiędzy mężem a żoną.

Ona. Cóż was, mężczyzn, ciągnie do tego klubu? Czy macie tam to, czego nie macie w domu?

On. Moja droga! my nie mamy w klubie tego, co mamy w domu. Na tem polega cała siła przyciągająca klubu.

Tak mówi mężczyzna, który zbankrutował na szczęściu; co się tyczy szczęścia kobiety, nie zdaje sobie ona sprawy i wcale na nie nie liczy.

— Tak — odpowiada na pytanie młoda narzeczona z oczami wzniesionemi ku niebu w rozmarzeniu — jestem szczęśliwa, przynajmniej tak mi się zdaje. Jedna rzecz mnie tylko martwi, że gdy raz wyjdę za mąż, nie będę mogła więcej flirtować.

Karykatury te przedewszystkiem świadczą o dominującem stanowisku socyalnem młodych Amerykanek w Stanach Zjednoczonych. Postać młodej dziewczyny zjawia się w tych pismach tak często, jak lorettka w albumach Gavarniego, lub dama z półświatka u Grevina. Rysownik amerykański odczuwa niezrównaną delikatność piękności córki swego kraju. Przypatrzcie się, jak ona się śmieje, marzy, jeździ konno. Posłuchajcie rozmów, które artysta przypisuje swym bohaterkom, a z pewnością wzruszy was ta wrażliwość. Oto młoda dziewczyna, siedząca w szeslongu obok młodzieńca pięknego jak i ona. Cała zmieszana, załamuje ręce i odpowiada na pytanie, które łatwo odgadnąć:

— Tak... Ty jesteś biedny, Tomie, a ja nie mam także pieniędzy. Ja, moja twarz, to cały mój majątek.

Inna spaceruje na wsi sam na sam z adoratorem, który odzywa się do niej z goryczą:

— Gdybym był bogatym, wyszłabyś za mnie bez namysłu.

— Ach, Jerzy! Jerzy! — odpowiada — miłość, jaką mi okazujesz, rani mi serce.

— Co mam przez to rozumieć?

— Do tej pory podziwiałeś często moją piękność, widzę jednak, że mi przyznajesz, iż mam także trochę rozumu.

Te panny są pozytywniejsze od mężczyzn i wiedzą, iż małżeństwo jest spółką, do której powinny wnosić pieniądze, dużo pieniędzy. Dwie z nich rozmawiają na debarkaderze w Nowport, gdyż ubrane są w czapeczki marynarskie. W oddali przewijają się żaglowce.

— Słyszałam, że twój ojciec sprzedał jacht — zapytuje pierwsza.

— Tak — odpowiada przyjaciółka — przy dzisiejszym stanie interesów był to ciężar zbyt wielki.

— W takim razie wiadomość, że wychodzisz za mąż, nie musi być prawdziwa — robi uwagę pierwsza.

Zresztą młodzi ludzie, uczestnicy i współwinowajcy flirtu tych pięknych dzieci, nie kryją się bynajmniej ze swą interesownością.

— Czybyś mnie kochał, gdybym była uboga? — zapytuje młodego chłopca piękna Amerykanka.

— Ależ moja najdroższa! nie bylibyśmy się wcale znali! — odpowiada.

Nie należy się zbytecznie gorszyć, że pieniądze mieszają się nieustannie do interesów sercowych. Związki, zawiązujące się i rozwiązujące z taką łatwością, jak w Ameryce, nie absorbują duszy dwóch eleganckich lalek salonowych.

— Wiesz, że państwo Brown-Smith muszą się bawić wybornie? — mówi Perdita do swej przyjaciółki Penelopy.

— Dlaczego?

— Przecież oboje zawarli małżeństwo dla pieniędzy, a pokazało się, iż nie ma grosza ani jedno, ani drugie. Mogą się wyśmiewać z siebie przez całe życie.

„Lot ofs fun“ — zapas wesołości — to określenie streszcza najlepiej karykatury amerykańskie. Nic nie przypomina w nich cierpkiego, ostrego tonu humorystów francuskich. Te żarty z młodych dziewcząt mogłyby stać się z łatwością okrutne, lecz noszą przedewszystkiem cechy jowialnego humoru. Te same przymioty posiadają i dowcipy, dotyczące klas niższych, mianowicie trampsów, negrów, Irlandczyków, którzy są postaciami niezbędnemi w farsach amerykańskich. Wprawdzie nędza bywa straszniejsza w Stanach Zjednoczonych niż gdzieindziej, posłuchajcie jednak tego włóczęgi, któremu pieniądz srebrny, rzucony przez szlachetnego przechodnia, umożliwił wizytę w szynku.

— Czyż pan mało jeszcze jadłeś? — woła gospodarz, którego przestrasza widok znikających w potężnych ilościach w gardle włóczęgi ryb solonych, szynki, buterszнytów z masłem i ostryg duszonych.

— Czyż ja mam minę człowieka najedzonego? — pyta „tramps“ przedrzeźniając go.

W tego rodzaju szkicach humorystycznych nie odnajdziemy ani jednej takiej upokarzającej legendy, jaką Gavarni stworzył dla swego Virelocque. I negrom karykaturzyści amerykańscy nie wyrzucają ciemnych stron charakteru: ich upodobań kryminalnych, okrucieństwa dawnych niewolników i fałszywości. Rozśmiesza ich przedewszystkiem próżność i poufałość ciemnoskórych obywateli wielkiej rzeczypospolitej.

Staje np. przed swoim panem negr, ubrany w spodnie z tegoż samego materyału, co kamizelka chlebodawcy.

— Mówiłem ci już, Tomie, żebyś nie nosił tych spodni w tygodniach, w których noszę resztę podobnego do nich garnituru.

Negr na to odpowiada:

— Dlaczegoż to, panie? Czy się pan boi, żeby nas nie uważano za bliźniaków?

Tak samo humoryści tutejsi postępują z Irlandczykami, wprawiającemi w podziw swą poezyą i okrucieństwem, zapałem patryotycznym i wściekłością zemsty, swą wymową i pijaństwem, duchem przedsiębiorczości i brakiem ładu. Karykatury wytykają im tylko pijaństwo i nieład.

Pani zapytuje służącej, Irlandki:

— Czy zamiotłaś pokój?

— Tak, proszę pani, wszystko zmiotłam pod łóżko.

I można przekonać się z rysunku, iż pod łóżkiem mieści się cały śmietnik. Na innym rysunku widać pijanego Irlandczyka, wchodzącego do mieszkania. Głowa żony powtórzona na rysunku siedm razy, gdyż tak się przedstawia pijanemu.

— Gdybyś widział siebie, jak ja ciebie widzę, uczułbyś wstręt — mówi żona.

— Gdybyś widziała siebie, jak ja ciebie widzę, byłabyś także zdziwiona — odpowiada mąż.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wróg lub przyjaciel socyalistów itd. Nie wątpię, że czytelnicy domyślają się, iż chcę mówić o pośle z m. Lwowa, który w prawdziwie oryginalny sposób pojmuje zadanie reprezentanta ludu. Niech tam inni wysiadują w parlamencie, pracują w komisyach, a nocami w domu studyują wniesione przedłożenia i wnioski lub zastanawiają się nad ich motywami. Po cóż jemu się trudzić? Wszak czy wniosek przejdzie, czy upadnie, bez jego trudu obejdzie się zupełnie. Wasz poseł nie dba o takie drobiazgi: on okrzykiem od czasu do czasu wzniesionym, listem umieszczonym w którymś z dzienników wiedeńskich albo nawet zagranicznych, a wreszcie projektem do interpelacyi, zawczasu telegraficznie zgłoszonym do *Kuryera*, zbawia naród, a sobie zyskuje nieśmiertelność. Naturalnie, do tych objawów działalności poselskiej nadarza się najlepsza sposobność pod koniec sesyi, bo p. poseł ma miękkie serce i pragnie, żeby wyborcy jego nie potrzebowali zbyt długo czekać z wylewem uczuć radości i przygotowaniem tryumfu dla swego przedstawiciela, skoro przybędzie do Lwowa. Takim fajerwerkiem był wniosek, uczyniony na posiedzeniu Koła polskiego, aby użyczyło poparcia do wniesienia interpelacyi z powodu zakazu wieców ludowych, zwoływanych przez lwowskie Towarzystwo demokratyczne. Czy doprawdy wnioskodawcy chodziło o zakazy, o których jako prezes Towarzystwa demokratycznego musiał wiedzieć, że nie są prawomocne, że zatem na interpelacyą nie można się spodziewać innej odpowiedzi, jak odesłania interpelanta do dotrzymania form, przepisanych w ustawie, to jest do wyczerpania toku instancyi? Nie sądzę — a i Koło polskie tak nie sądziło, bo w obszernej dyskusyi, przeprowadzonej nad wnioskiem p. Lewakowskiego, nadało sprawie zupełnie inny obrót, niż wnioskodawca pragnął.

„P. Lewakowski chciał Koło polskie postawić w przymusowem a niemiłem położeniu odmówienia jego wnioskowi, aby wyzyskać tę odmowę na korzyść swoją i swoich przyjaciół politycznych. Nie udało się, bo dyskusya, na której tle Koło oparło jednogłośną odmowę, stanowi takie wyjaśnienie i tak stanowcze potępienie przewrotnej działalności tego pana, jakie od dawna mu się należały. Z dyskusyi tej zasługują przedewszystkiem na uwagę słowa pierwszego i ostatniego mowcy: ks. Chotkowskiego, który dosadnie napiętnował antyreligijne, a dla ludu zgubne zapędy p. Lewakowskiego i jego kokietowanie z wrogami ludu, socyalistami, tudzież p. Wielowieyskiego, który równie stanowczo odsłonił owe roszczenia do uprzywilejowanego patryotyzmu, właściwe stronnictwu demokratyczno-radykalnemu, a upersonifikowane w p. Lewakowskim. Dobrze uczyniło Koło polskie, że ogłosiło obszerny komunikat o tej dyskusyi i podało do publicznej wiadomości motywa, które wpłynęły na odrzucenie wniosku p. Lewakowskiego. Trzeba było raz rzecz postawić jasno i knowania, które panowie demokraci szerzą między ludem wiejskim, nazwać po imieniu. Trzeba iść dalej w tym kierunku i zdzierać maskę z obłudnych agitatorów, którzy, idąc między chłopów, nadużywają imienia Bożego, aby wydrzeć im religię i rzucić ich na pastwę rozpaczy lub socyalizmu. Dość już dni upłynęło, a p. Lewakowski nie ogłosił motywów swego wniosku w żadnym ze swoich organów nadwornych; tem więcej więc mieli racyi nasi posłowie, że nie poszli na lep wrzekomej obrony ustaw i pokrzywdzonego ludu. *Kuryer Lwowski* i *Nowa Reforma* oburzają się wprawdzie, że Koło polskie zgnębiło p. Lewakowskiego, sprowadziwszy całą sprawę na tory czysto osobiste, t. j. poświęciwszy rzecz dla niechęci ku osobie p. Lewakowskiego, ale to właśnie dowodzi, że Koło pojęło sprawę tak, jak ją rozumieć należało. P. Lewakowskiemu nie o rzecz chodziło, lecz o osobę swoją, tak, jak wszędzie zresztą swoje „ja" zawsze na pierwszy plan wysuwa. Wobec jasnych oświadczeń Koła polskiego na nic nie przyda się udane oburzenie, a raczej złość, że się nie udało, na nic frazesy o tyrańeach stańczyków, namiętności klerykałów i zepsuciu pseudoliberałów, które złożyły się na zgnębienie uprzywilejowanego patryoty. Karty odkryto tym panom; byleby dalej postępowano w tym samym kierunku, nie wahając się piętnować fałszywych haseł i zwalczać tych, którzy ich używają. P. Lewakowski, jak głoszą dzienniki, nie syt uznania w „starym kraju", wybiera się obecnie szukać go na wiecu Związku Polskiego w Ameryce. Szczęśliwej drogi!"

Mnemotechnika. Sztuka ćwiczenia pamięci nie jest wytworem czasów nowszych; przeciwnie już na tysiąc lat przed naszą erą była prowadzona systematycznie, a jej zasady ówczesne dziś jeszcze w całości obowiązują. Podanie niesie, iż wynalazcą mnemotechniki jest poeta grecki Simonides z Keios, o którym historya mówi, iż miał najsilniejszą pamięć ze wszystkich współczesnych. Chciał nauczać swej sztuki i Temistoklesa, ten jednak rzekł mu bez ogródki:

— Naucz mnie lepiej sztuki zapominania.

Przypadek, który na najlepsze zawsze wpada pomysły, miał wskazać Simonidesowi podstawę jego metody. Znany pewien obywatel wydawał ucztę dla zwycięzkiego i okrytego laurem szermierza. Na uczcie był i nasz poeta, w czasie jednak uczty wydalił się na chwilę z komnaty stołowej, w której w tej właśnie chwili załamało się wiązanie dachu, przyczem gospodarz i goście postradali życie. Zaczęto odkopywać gruzy, ciała jednak były tak straszliwie pomiażdżone, iż niepodobna było rozeznać nikogo. Wówczas Simonides, przypominając sobie, które miejsce kto w czasie uczty zajmywał, wymieniać zaczął po kolei nazwiska zabitych, co nie było łatwem bynajmniej, jeżeli zważymy, iż dach przygniótł kilkuset uczestników zabawy. Wypadek ten naprowadził Simonidesa na pomysł, iż zachowanie w pamięci osób i rzeczy daleko staje się łatwiejszem, jeżeli dla każdej z tych osób lub rzeczy zarezerwujemy w duchu „miejsce" osobne. Zresztą nawet szczegółowe zasady nauki Simonidesa do czasów naszych nie doszły, choć Hippiasz, Teodektes, i wielu innych zajmowało się tą metodą i zasady jej w dziełach swoich wykładało. Nawet Arystoteles w traktacie swoim „O pamięci" nie wyłuszcza zasad metody mnemotechniki.

Rzymianie za to do nauki mnemotechniki więcej dostarczają danych. W księgach retorycznych Herenniusza znajdujemy cały system, wzięty prawdopodobnie ze źródeł greckich. Sztuczna pamięć, raczej zwykłej pamięci spotęgowanie wyradza się przez „położenie" i „obrazy". Jako „położenie" rozumieć należy te miejsca — budowle, komnaty, kąty i t. p — które pamięć naturalna zachowywa bardzo łatwo i przypomina sobie bez trudu. „Obrazy" zaś są to pewne formy, jak: koń, lew, orzeł, które wiążą się z pewnemi „położeniami". Rzecz cała podobna jest do zagadek obrazkowych lub rebusów, tylko że te obrazki zagadkowe lub rebusy kreślone są nie na papierze, lecz w mózgu, nadto w rebusach wyprowadzamy ze znanych obrazów tekst nieznany, w rysunkach zaś mózgowych, odtwarzamy tekst już znany poprzednio. Podobne objaśnienie rzeczy daje nam Cyceron w dziele swem „O mówcy", gdzie znajdujemy ustęp następujący: „Spotykałem sam ludzi, obdarzonych zdumiewającą pamięcią: W Atenach Charmadasa, w Azyi zaś Skepsiusa Metrodora; obaj żyją pewnie dotychczas. Ludzie ci opowiadali mi, że wszystko, co zachować pragną w pamięci, łączą z pewnemi „położeniami" i „obrazami", z których czytają następnie tak samo, jak z liter całe wyrazy i zdania. Podobnego rodzaju kojarzenie pojęć nie stwarza pamięci, gdzie jej niema, ale wzmacnia pamięć słabnącą.

Kwintylian zajmował się bardzo dużo mnemotechniką, lekceważy jednak systemy swoich poprzedników, jako jedyny zaś środek wzmacniania pamięci uważa uczenie się na pamięć całych ustępów ksiąg zwłaszcza prozy, wiersz bowiem rytmiczny jest łatwiejszy do zapamiętania, a tem samem mniej przyczynia się do wzmacniania znikającej pamięci.

Następne stulecia nie przyniosły nic nowego do mnemotechniki. Dopiero uczony mnich Roger Bacon, który zajmował się także alchemią, a nawet uchodził za czarodzieja, napisał rozprawę w tym przedmiocie. Zanim poszli: Piotr z Rawenny, Konrad Celtes, Grzegorz Reich i inni, którym współcześni zarzucali stosunki z szatanem. Jeden z nich, Lambert Schenkel, uznał nawet za stosowne tłumaczyć się przed światem z tego zarzutu. I Giordano Bruno poświęcał wolne chwile mnemotechnice, nowego jednak światła na nią nie rzucił.

Niektóre systemy brzmią bardzo osobliwie. Tak np. Laurenty Fries w książce, wydanej w Strasburgu w roku 1525, na wzmocnienie pamięci radzi jadać drób, młode zające, pigwy i orzechy; niejaki znów Dietrich, w dziele, drukowanem w Hamburgu w roku 1569, najzupełniej seryo twierdzi, iż osoby, szwankujące na pamięci, powinny... upijać się rzetelnie od czasu do czasu. Filozof Leibnitz napisał rzecz o pamięci cyfr, przyczem radzi zastępować cyfry przez litery. Z nowszych dzieł zasługuje na uwagę: „Nowa metoda" Anglika Ryszarda Greya, wydana w Londynie w roku 1756 i „Mnemotechnika praktyczna" Grzegorza Feinaigle, Francuza. Pisali jeszcze w tej samej materyi: baron Aretin, Amadeusz Paris, bracia Castilha, Portugalczycy, którzy około roku 1840 dawali w większych miastach Europy przedstawienia mnemotechniczne, wreszcie jenerał Bem. We wszystkich tych dziełach symbol uważany jest za najskuteczniejszego sprzymierzeńca pamięc. Niektóre systemy zalecają utrwalenie w pamięci oddzielnych wyrazów, zamiast zdań, innemi słowami, pewnego rodzaju stenografię pamięciową.

Mnemotechnika jest dobra i pożyteczna, ale jakże często pożądańsza i pożyteczniejsza bywa amnemonestyka czyli sztuka zapomnienia! Ileż stosowanie tej ostatniej nauki zaoszczędziłoby ludziom łez, wspomnień gorzkich i tęsknoty! Niestety, czas tylko jest tu mistrzem jedynym, czas, który minuta za minutą, godzina za godziną, dzień za dniem wrażenia pamięciowe zaciera. A prawda! Jest jeszcze jedna mistrzyni amnemonestyki: niewdzięczność...

Spełniona przepowiednia. Udający się na plac boju w ostatnich dniach lipca 1870 r. książe następca tronu, Fryderyk Wilhelm, był wszędzie po drodze z zapałem żegnany. Po uroczystem pożegnaniu w Monachium, pociąg, wiozący księcia, miał w dalszej drodze zatrzymywać się w Ulm i Sztutgardzie, na prośbę jednak partyi niemieckiej, zrobiono przystanek i na stacyi Göppingen. Poważny lekarz miejscowy, dr. Jung, zakończył wówczas swą przemowę do księcia następującemi słowy: „Mamy nadzieję, iż po szczęśliwie ukończonej wojnie powitamy Waszą królewską Wysokość, jako następcę tronu cesarstwa niemieckiego." Książe poklepał mówcę po ramieniu, mówiąc: „Mój kochany panie, ciężkie to idą czasy!" Proroctwo się spełniło, ale prorok już go nie dożył. W parę dni po owem przyjęciu przybył do Göppingen z Włoch syn dra Junga, pragnąc stawić się w szeregach. Niestety, przybył już z zarodkiem tyfusu i uległ mu po dwóch tygodniach, a nie minęło pół roku, gdy za synem poszedł dr. Jung, następnie zmarła i wdowa, a wreszcie i młoda córka, ostatnia z nieszczęsnej rodziny. Po skończonej wojnie przybył znów do Göppingen książe następca tronu, witany jak tryumfator. Wysłuchawszy przemowy, książe zwrócił się do burmistrza: „Nie widzę tu owego uprzejmego pana, który po ukończeniu wojny pragnął mię powitać następcą tronu cesarstwa niemieckiego." Gdy go objaśniono, iż cała rodzina wymarła, posmutniały jego oczy i twarz się zapaliła. „Żal mi go nieskończenie — rzekł — do proroczego ducha tego człowieka byłbym się chętnie zwrócił z nowem pytaniem."

Zabawną anegdotę opowiada J. Zangwill, znany nowelista angielski. Stał on raz w Glasgowie przed posągiem, na którym nie było napisu, gdy nadbiegł chłopak, roznoszący *Glasgow Herald* i wykrzykujący tytuł gazety. „Chodź, chłopcze", zawołał, „kupię od ciebie egzemplarz gazety, jak mi powiesz czyj to posąg?" „Roberta „Burns'a", odparł roznosiciel, podając dziennik. „Dobrze". A teraz odkupię ci wszystkie twoje gazety jeśli mi powiesz, co Burns zrobił, że na pomnik zasłużył?" „Głupie pytanie", odparł chłopak. „Co miał zrobić? Umarł" — i Zangwill musiał kupić cały zapas dzienników.

Stan powietrza. T. o 8 rano +17 R. w po. +17 R. Bar. 763 Nieruchomy. Pogoda.

Aforyzmy.

Kto dąży do doskonałości, będzie zawsze wyższym nad mierność; a kto o mierności tylko myśli, stać zawsze będzie niżej mierności. — *Przysłowie duńskie.*

Każdy powinien zacząć od samego siebie i przedewszystkiem zapewnić sobie samemu szczęście. — *Goethe.*

Człowiek leniwy nie ma odpoczynku. — *Dante.*

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** W królestwie operetki panuje złowroga cisza. Od dawna już dawały się zauważyć przejawy bankructwa lekkiej muzy, której najwybitniejsi koryfeusze albo pomarli, albo umilkli. Na chwilę tylko, przed rokiem, odezwał się niezrównany Strauss swoją „Jabuką" i znowu nastąpił letarg. Zdaje się, że ten rodzaj sztuki chyli się stanowczo do upadku i że dawne świetne jego czasy minęły bezpowrotnie. To, co się dziś pisze w tym kierunku, nie przekracza w najlepszym nawet razie granic mierności. Z ostatnich dwóch lub trzech miesięcy mamy do zanotowania zaledwie 2 nowości. Francuzki teatrzyk Cluny wystawił dwuaktową operetkę Vernego do libretta p. Liorata pt. „Owieczki" („Le petites brebis"). Owieczkami są tu pensyonarki, które właścicielka i kierowniczka pensyi, dama nie pierwszej już młodości, wychowuje w bardzo surowych zasadach i chcąc serduszka swoich wychowanek skutecznie odwrócić od rzeczy ziemskich, przedstawia im mężczyzn, jako krwiożercze zwierzęta. Mimo wpajania tak surowych zasad, sama przyjmuje czułe zaloty niejakiego Badurela, utrzymującego za ścianą pensyonat chłopców, przygotowujących się do egzaminu dojrzałości i naznacza mu schadzkę. Schadzka ta jest kulminacyjnym punktem operetki, wywiązuje się z niej mnóstwo zawikłań i nieporozumień, kończących się potrójnym hymenem. Muzyka, ilustrująca to libretto, które mogłoby być oryginalnem, gdyby nie było zbyt wyraźnem naśladownictwem znanej dobrze „Nitouches", jest wedle zapewnienia paryskich recenzentów dość przyjemna, wystawa była bardzo ładna, bo wystawą zawsze się nadrabia, ile razy sama rzecz nie jest w stanie zainteresować, i publiczność, zgromadzona w teatrzyku Cluny, bawiła się wcale nie źle.

W Budapeszcie grano z bardzo małem powodzeniem nową operetkę Hellmersbergera p. t. „Cudowny kaftan", osnutą na tle noweli węgierskiej.

„Żyjący bohater operowy!" oto najnowsza wiadomość, do której wykrycia doprowadził słynny proces Leoncavalla z Catulle Mendesem o libretto „Pajaców". Ponieważ ważna ta dla obu procesujących się stron, a zupełnie niespodziewana okoliczność położyła zarazem koniec wlokącej się od roku już sprawie, chcemy czytelnikom przedstawić teraz całą rzecz od początku. Proces Leoncavalla nie jest w sądownictwie żadną nowością. Nie dalej, jak rok przed napisaniem „Pajaców" podobny jota w jotę proces wytoczył Mascagniemu autor dramatu „Cavalleria rusticana" Giovani Verga, opierając swoje pretensye na tem, że autorowie libretta do słynnej opery Mascagniego zapożyczyli treści a nawet tytułu z jego utworu, należy mu się zatem część tych dochodów, jakie opera przysporzyła Mascagniemu. Sąd uznał słuszność tej pretensyi i Verga bez żadnej fatygi zgarnął do swojej kasy ½ miliona lir za swoje prawa autorskie. Podobało się to p. Catulle Mendesowi, który przypomniał sobie, że jego dramat „Żona Tabarina" osnuty jest na tych samych motywach, co „Pajace", oczywiście tylko ze zmianą imion bohaterów jego dramatu, na Canio i Nedda. Spór początkowo literacko-teatralny oparł się o sąd, dokąd Catulle Mendes wniósł skargę, żądając, tak samo jak Verga od Mascagniego, części dochodu, jakiego Leoncavallowi przysporzyły „Pajace".

Proces wlókł się z górą rok. Dzienniki francuskie i włoskie przepełnione były jego szczegółami, a żadna ze stron ani myślała ustąpić, zwłaszcza zaś Leoncavallo, który uporczywie twierdził, że pomysł do „Pajaców" jest zaczerpnięty z życia i że dramatu „Żona Tabarina" nawet nie zna. Wytoczono z obu stron tyle dowodów, wyjaśnień i komentarzy, że zrobił się formalny labirynt procesowy i kto wie jak długo jeszcze wlokłoby się to bez żadnego skutku, gdyby nie zaszła okoliczność, która za jednym zamachem rozcięła ten gordyjski węzeł. Oto znany impresaryo Sonzogno otrzymał list, zawierający dowód, że Canio, bohater „Pajaców" żyje do tej chwili. List ten brzmi: „Montalto Ufluogo, Villa Pianette, 24 czerwca 1895. Szanowny panie Sonzogno! Wyczytałam w dziennikach o zatargu między pp. Mendesem a Leoncavallem o libreto opery „Pajace". Otóż zmuszona jestem zabrać głos w tej sprawie, wiem bowiem, że dramat ten zaczerpnięty jest z rzeczywistości, a rozegrał się w Montalto, gdzie ojciec Leoncavalla był komisarzem policyi. Zamordowany kochanek, nazwiskiem Gaetano Schianelli, służył u komisarza, a młody Leoncavallo był prawie świadkiem wypadku, który wywarł na nim, rzecz prosta, niezatarte wrażenie, teraz zaś natchnął go do stworzenia znakomitego dzieła. Morderca Giovani d' Alessadro został uwięziony, wkrótce jednak wypuszczono go na wolność. Obecnie pozostaje w służbie u mnie i gotów jest każdej chwili potwierdzić autentyczność faktu. Z poważaniem Chiara Sproviari, baronowa de Fusco". List ten przekonał Catulle Mendesa o niesłuszności jego dochodzeń tak dalece, że publicznie oświadczył, iż nietylko zrzeka się wszelkich pretensyi do Leoncavalla, lecz gotów jest zwrócić koszta procesu.

W dziennikach włoskich znajdujemy następującą historyjkę, która świadczy z jednej strony, jak się umieją drożyć włoscy tenorzy, z drugiej zaś, jakimi środkami posługuje się tam reklama teatralna. Wspomniany już powyżej Sonzogno zaangażował wszystkich artystów, śpiewających w ubiegłym sezonie w teatrze „La Scala" i na sezon przyszły. Wyjątek stanowi tenor de Lucia, który ulegając dziwnej kołowaciznie na punkcie honorowania tenorów, zażądał wynagrodzenia od — nuty. Sonzogno zgodził się na to i dał mu je w wysokości 3 franków za nutę. W operze „Silvano" Mascagniego, w której śpiewał de Lucia, jest tych nut 610, zatem sam tenor brał za jeden wieczór 1830 fr. Wkrótce jednak i ta suma wydała mu się za niską, podniósł więc stopę swoich wymagań i zażądał — 5 franków za nutę. Wyciągnięta jednak struna pękła i Sonzogno rozstał się z tenorem. De Lucia tłómaczy się podobno aforyzmem: „wszystko na świecie da się ocenić, oprócz głosu śpiewaków" i twierdzi, że cena kilku franków za nutę jest jeszcze bardzo niedostatecznym ekwiwalentem za rozkosze, jakiemi tenor obdarza słuchaczy. Humoryści włoscy śmieją się z całej tej przygody i wyrażają obawę, że nadejdzie niezadługo epoka, w której państwa przy pomocy armii walczyć będą o pozyskanie tenorów. Nie wyklucza to jednak możliwości faktu, że spór o honoraryum z tenorem de Lucią jest tylko zgrabną — reklamą.

Angielski *Musical Times* ogłosił dowcipną terminologię muzyczną *fin de siècle*, z której wyjmujemy kilka określeń. „Muzyka": następstwo dźwięków mniej lub więcej niezgodnych; im większy rozstrój tonów, tem bardziej „postępową" jest muzyka. „Melodya": termin archaiczny, wycofany z obiegu. „Harmonia": uczucie, którego nie ma pomiędzy dwiema primadonnami jednej sceny. „Forte": o ile się da najgłośniej. „Piano": cokolwiek mniej głośno, aniżeli poprzednie, różnica dostrzegalna jedynie dla uszu bardzo wyćwiczonych. „Alegro": po włosku grać jak najszybciej, po niemiecku umiarkowanie, po angielsku nie śpiesząc się. „Kompozycya": sztuka posługiwania się pomysłami muzycznemi innych i przyrządzenia ich w sposób, nie dający rozpoznać oryginału. „Klucz": znak do wyrażenia jedynej tonacyi, która nie będzie użyta w ciągu odnośnego ustępu. „Kontrapunkt": dwa lub trzy tematy skojarzone ze sobą wbrew woli (dwie kataryaki, grające równocześnie odmienne arye, dają niejakie pojęcie co jest kontrapunkt).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 lipca.

(Z.) Jak się zdaje brak gotówki da się w tym miesiącu dotkliwie uczuć na giełdzie. Lipcowe ultimo pochłonęło bowiem bardzo znaczne sumy z banków, nadto nie mogą banki obecnie nastarczyć pieniędzy rolnikom na żniwa. Osobliwie peszteńska filia banku austro-węgierskiego wydała już na ten cel kilka milionów, a tutejsze centralne biuro banku zeskontowało dziś i wczoraj rozmaitych weksli za 9 milionów reńskich. Prawdopodobnie wolna od podatku rezerwa banknotów stopnieje do zera, co jest bardzo niewygodne dla giełdy. Obroty dzisiejsze były bardzo nieznaczne, mimo to jednak tendencya targu była silna. Walory bankowe idą w górę, gdyż zbliża się pora ogłoszenia półrocznych bilansów. Brüxeńskie akcye kopalniane spadły znów o 13 zł., gdyż w sferach prawniczych przeważa opinia, że towarzystwo będzie musiało płacić odszkodowanie właścicielom zawalonych domów. Z rent podniosły się austryacka koronna o 10 ct. a węgierska o 5 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 404·—, węgierskie 491·25, Anglobanki 175·25, Uniony 354·—, Bankvereiny 168·—, Länderbanki 280·30, Ludwiki 223·75, Czerniowieckie 324·—, Elbethale 299·25, Renta papierowa 100·90, srebrna 101·05, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 100·95, węgierska złota 123·40, 4% węgierska renta wal. kor. 99·85, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·62½, marki 11·86, ruble 1·29½.

Wiedeń 31 lipca. Spirytus 16·90—17·10.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 20 do 27 lipca 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·95 do 7·30, żyto 5·65 do 6·15, jęczmień browarny 5·10 do 5.55, jęczmień pastewny 4·75 do 5·15, owies 5·35 do 5·85, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza zeszłoroczna 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·00 do 0·00, groch do gotowania 6·50 do 10·—, groch pastewny 5·50 do 6·25, soczewicza 0·— do 0·—, fasola 9·— 25·—, bobik 5·— do 5·75, wyka 5·— do 6·—, koniczyna —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·25 do 10·—, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do —·—, nasienie konopne 0·— do 0·—, chmiel 125·— do 142·—, nafta zwykła 17·— do 18·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 15·30 do 15·55.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 sierpnia. Z rosyjskich sfer rządowych nadeszła tu następująca informacya: Wszelkie doniesienia, jakoby Rosya godziła się na uznanie księcia Ferdynanda pod warunkiem, że przyjmie prawosławie, są bajką. Rosya nie potrzebuje godzić się z narodem bułgarskim, gdyż nigdy się z nim nie poważniła i jak dawniej tak i teraz żywi naród bułgarski dla Rosyi jak najgłębszą wdzięczność. Natomiast nie ma mowy o jakiejkolwiek zgodzie lub utrzymywaniu stosunków przez Rosyę z tymi, których niesłusznie nazywają rządem bułgarskim. Dopóki na tronie bułgarskim siedzi uzurpator, a krajem rządzą ludzie narzuceni przezeń, dopóty Bułgarya nie istnieje dla Rosyi.

Celowiec 2 sierpnia. Br. Dummreicher, członek lewicy niemieckiej, złożył mandat posła do Rady państwa.

Berlin 2 sierpnia. Umarł tu znany historyograf Henryk Sybel.

Rzym 2 sierpnia. Senat w tajnem głosowaniu 62-ma głosami przeciw 14, przyjął budżet ministerstwa spraw zagranicznych i przeprowadził debatę nad budżetem spraw wewnętrznych. Dziś odbędzie się tajne głosowanie nad tym budżetem.

Paryż 2 sierpnia. Król grecki przybył do Aix les Bains. Prezydent Faure przesłał mu serdeczny telegram powitalny, na który król równie serdecznie odpowiedział.

Belgrad 2 sierpnia. Król Aleksander udać się ma w drugiej połowie sierpnia do kąpiel morskich w Biarritz.

Sofia 2 sierpnia. Onegdaj powrócił tu kapitan straży ogniowej Spirokostow, który przed kilkunastu dniami wyruszył na czele 200 ludzi do Macedonii. Opowiada on, że powstanie w Macedonii można uważać za skończone.

Brak środków żywności, a osobliwie wody do picia dał się powstańcom strasznie we znaki, gdyż Turcy mają w swych rękach wszystkie studnie.

Madryt 2 sierpnia. Nowe posiłki odpłyną na Kubę 12 sierpnia. Armia hiszpańska na tej wyspie po otrzymaniu tych posiłków liczyć będzie prawie 80.000 ludzi.

Wiedeń 2 sierpnia. Rekruci asenterowani w tym roku stawić się mają do służby nie 1-go października, ale dopiero 7-go października.

Wiedeń 2 sierpnia. Ambasador niemiecki hr. Eulenburg powróci tu jutro z urlopu i za kilka dni pojedzie na dwór cesarski do Ischlu.

Deputacya bułgarska odjechała dziś rano do Sofii.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3

Przyjechali dnia 1 sierpnia. N książę Mirski z Rosyi. Dr. Rettinger z Krakowa. W. Sokołowski z Drohowyża. O. W. Schulhof z Budapesztu. A. Sokol z Pragi. F. Tomaszek z Wiednia. A. Korndorfer z Wiednia. J Grosicki z Królestwa Polskiego. J. Neuberg z Wiener-Neustadt. A. Schmidtlein z Berlina. R. Hahndorf z Berlina. B. Springer z Bukaresztu.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 1 sierpnia. M. Łastawiecka z Lipnika. F. i K. Kownaccy ze Świtazowa. Ks. A. Sos z Rudek. M. Zakrzewski z Czołhan. Wł. Mazurowski z Warszawy. M. Urysz i K. Sosnowski ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze te ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 2 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221— do 224—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 323.— do 327.— Banku hypotec. po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100·75 do 101.45. Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (1 emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.— do 98·70 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98.70

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9·59 do 9.69, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·75

Wiedeń 2 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 403·50, węgierskie kredyty 491·75, anglobank 174·75, bankverein 169.70, unionbank 353·50, länderbank 280·90, staatsbahny 432·25, lombardy 111·55, elbethale 299.00, akcye tytoniowe 236·00, rima 290·—, alpiny 93.40, renta majowa 100.90, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 78·40, węg. renta koronowa 99.90, marki 59.38, ruble 129·62.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września		—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem.	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·49	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowic, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10 —		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 2 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta niedziele aż do odw.						8.15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od -go czerwca do 30 września						6·45	
Musz. Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4·55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz., Radowiec					[illegible]		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·4[illegible]	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—1. września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 2/4 - 10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

46)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Wiedziałam, że tak będzie! wiedziałam — zawodziła wśród łez — mówiłam zawsze, że w moim domu tajemnica taka się nie ukryje, tyle zawsze przewija się tu osób!... Ale prawda — dodała, przerażona własnemi słowami — nie powiedziałeś mi pan dotychczas, jakie to odkrycie? Jest to może co innego niż przypuszczam.

— Mrs. Belden, nie będę próbował złagodzić ciosu. Kobieta, która, pomimo naglących wezwań sprawiedliwości, ukrywa w domu swym świadka tak ważnego, jak Hanna, bez zbytnich przygotowań może się dowiedzieć, że zdołała usunąć cenne świadectwa i że kobieta niewinna, którą zeznania tej dziewczyny mogły ocalić, pozostaje skompromitowana na zawsze.

Patrzyła na mnie zdziwionemi oczyma.

— Co pan przez to rozumiesz? — zawołała wreszcie. — Ja nie miałam żadnych złych zamiarów. Chciałam jedynie ocalić... chciałam... Ale kimże pan jesteś? Co panu do tego? Podajesz się pan za prawnika? Przybywasz może w imieniu Mary Leavenworth, aby się przekonać naocznie, jak spełniam jej polecenia i..

— Mistres Belden, mniejsza o to teraz, co jestem za jeden i w jakim celu przybywam. Powiem pani tylko, że wymieniłem przed panią istotne nazwisko i profesyę, a nadto jestem przyjacielem panien Leavenworth i cokolwiek ich się tyczy, mnie także obchodzi żywo. To też z żalem oświadczam pani, że miss Eleonora została skompromitowana nieodwołalnie przez śmierć tej dziewczyny...

— Śmierć? Co to znaczy? Śmierć...

Okrzyk jej był tak szczerym, głos takiem brzmiał przerażeniem, że ani na chwilę nie mogłem wątpić, że o niczem nie wie.

— Tak — powtórzyłem — dziewczyna, którą pani ukrywałaś tak długo, jest martwą.

— Nie wierzę! — zawołała głosem okropnym. — To być nie może.

Z okrzykiem tym wybiegła z pokoju.

Ujrzawszy zwłoki Hanny, skamieniała.

Po dłuższej chwili dopiero płaczem wybuchła; przysięgała, że o niczem nie wie, że wczoraj wieczorem opuściła Hannę w najlepszem usposobieniu, że wprawdzie zamknęła ją na klucz, lecz że czyniła to przez ostrożność, ilekroć w domu był kto obcy; że śmierć musiała być spokojna, bo ona, mrs. Belden, nie słyszała w nocy żadnego hałasu ani nawet poruszenia w pokoju Hanny, choć nieraz nastawiała ucha, w obawie, aby Irlandka nie zdradziła swej obecności jakim głośniejszym szelestem.

— Wszak pani wchodziłaś do jej pokoju dziś rano? — rzekłem.

— Tak, lecz nic tam mojej uwagi nie zwróciło; było mi bardzo spieszno, więc postawiłam śniadanie na krześle, przy drzwiach i wyszłam, zamknąwszy drzwi na klucz, jak zwykle.

— To dziwne, że umarła właśnie tej nocy. Czy była wczoraj niezdrowa?

— Przeciwnie, uważałam, że jest weselsza, niż zwykle. Nie przyszło mi nawet na myśl, że może byś chora, inaczej...

— Nie przypuszczałaś pani, że jest chora? — odezwał się głos po za nami — w takim razie, dlaczegoś jej pani dawała lekarstwo wczoraj wieczorem?

Do pokoju przed chwilą wszedł Byrd.

— Nie dawałam jej żadnego lekarstwa — odparła, sądząc, że to ja mówię — nieprawdaż Hanno, nieprawdaż, biedaczko droga?

— Któż udzielił jej tego lekarstwa, jeśli nie pani?

Teraz dopiero zmiarkowała, że to nie ja się odzywam, podniosła się z klęczek i spojrzała na Byrda, zdumiona.

— Nie wiem, co pan jesteś za jeden, lecz to tylko mogę powiedzieć: Hanna nie zażywała żadnego lekarstwa. Wcale chorą nie była.

— A jednak widziałem na własne oczy, jak przyjmowała jakiś proszek.

— Widziałeś pan? Nie wiem doprawdy, czy to ja postradałam zmysły, czy panowie. Jakim sposobem mogłeś pan widzieć to, co ona robi, skoro od dwudziestu czterech godzin była na klucz zamknięta?

— Istotnie, lecz przez okienko na dachu można zajrzeć do jej pokoju.

— Oh! — zawołała mrs. Belden, cała drząca — mam w domu szpiega. Lecz dobrze mi tak. Przez całą noc nie zajrzałam do niej ani razu. To było niegodziwe. Ale cóż ona takiego zażyła? Lekarstwo czy truciznę?

— Nie powiedziałem, żeby to była trucizna

— Ale przypuszczasz, że się otruła i że ja temu jestem winna.

— Nie — przerwałem — on tego nie sądzi. Powiada tylko, że widział, jak zażywała coś, co stało się powodem jej śmierci i zapytuje panią, jakim sposobem mogła otrzymać to lekarstwo czy też truciznę?

— Nic jej nie dawałam. Doprawdy, że nic nie wiem.

W głosie jej czuć było prawdę. Znajdowałem, iż zbytecznem byłoby przedłużać tę indagacyę, należało bowiem jak najszybciej powziąść decyzyę.

Wydałem rozkaz Byrdowi, aby zadanie swe spełnił, poczem wziąwszy za rękę mrs. Belden, chciałem wyprowadzić z pokoju, lecz ona stawiła mi opór.

— Nie opuszczę jej — oświadczyła, siadając przy łóżku. — Nie żądaj pan tego odemnie. Tu moje miejsce i tu pozostanę do końca.

Tymczasem Byrd spoglądał na nas oboje okiem surowem i badawczem i po raz pierwszy lekceważąc sobie moje polecenia, nie opuszczał pokoju, choć kazałem mu przesłać telegram p. Gryce.

— Nie, dopóki ta kobieta nie wyjdzie z pokoju, pozostanę tutaj — oświadczył — chyba, że pan zobowiążesz się pilnować jej.

Zdziwiony tem odezwaniem, szepnąłem mu na ucho:

— Jesteś zbyt szorstki. Nic nas nie upoważnia do postępowania w ten sposób, a zresztą ona tu nic złego zrobić nie może. Jeśli to panu potrzebne dla spokoju, obiecuję, że nie spuszczę z niej oka.

— Sprowadź ją pan na dół. Nie wyjdę ztąd, dopóki pan tego nie zrobisz.

— Jak widzę, pan chcesz mną komenderować.

— Jeśli sobie na to pozwalam, to dlatego, że mam w kieszeni coś, co mnie do takiego postępowania upoważnia.

— Czy list?

— Tak.

— Daj mi go pan do przeczytania.

— Nie dam, dopóki ona z tego pokoju nie wyjdzie.

Widząc, że jest niewzruszony, zwróciłem się do mrs. Belden.

— Błagam panią, chodź za mną — rzekłem. — Nie jest to zwykły wypadek śmierci. Przybędzie tu niebawem sędzia śledczy i inni. Lepiej daleko, abyś zeszła na dół.

— Sędzia śledczy nie zatrważa mnie bynajmniej. Jest to mój sąsiad. Przybycie jego nie skłoni mnie do opuszczenia zwłok tej biedaczki.

— Mrs. Belden — rzekłem — ponieważ pani jedna wiedziałaś o obecności Hanny w tym domu; dla odwrócenia podejrzeń, radziłbym nie pozostawać dłużej w pokoju, gdzie leżą zwłoki.

— Tak pan mówisz, jak gdybym przez zaniedbanie pośmiertnych obowiązków względem tej dziewczyny mogła wykazać, iż byłam jej przychylną za jej życia.

— Nie będzie to zaniedbaniem obowiązków, jeśli wraz ze mną zechcesz pani oczekiwać na dole przybycia sędziego śledczego. Nie opieraj się pani, proszę. Z obecności pani w tym pokoju nie wyniknie nic dobrego. Zechciej mnie pani usłuchać dobrowolnie, inaczej będę zmuszony pozostawić panią pod nadzorem tego oto człowieka, a sam pójść donieść o tym wypadku właściwym władzom.

Ten ostatni argument przemógł opór mrs. Belden.

Rzuciwszy Byrdowi wzgardliwe spojrzenie, powstała.

— Jestem w pańskiej mocy — rzekła i przykrywszy chustką twarz Hanny wyszła z pokoju.

W tejże chwili Byrd wręczył mi list, o którym mi poprzednio wspominał.

— Ten tylko mogłem odszukać — tłómaczył się. — Znalazłem go w sukni, którą mrs. Belden zdjęła z siebie wczoraj wieczorem. Drugi list musi być gdzieś ukryty, jeszcze go nie mam, lecz spodziewam się, że ten wystarczy.

Otworzyłem list, zawarty w mniejszej kopercie, którą w dniu poprzednim mrs. Belden ukrywała pod szalem. Brzmiał w te słowa:

„Droga, najlepsza przyjaciółko!

„Znajduję się w strasznym kłopocie. Domyślisz się łatwo, o co chodzi. Jaśniej tłómaczyć się nie mogę, proszę cię tylko, abyś dziś, natychmiast, bez wahania i odnoszenia się do nikogo, zniszczyła to, co ci wiadomo. Niczyje zezwolenie nie jest potrzebne. Powinnaś mi być posłuszną. Gdybyś odmówiła, jestem zgubioną. Spełnij o co cię proszę, ocal

„Kogoś, kto cię kocha.“

List zaadresowany był do mrs. Belden, nie było na nim ani podpisu, ani daty, tylko stempel pocztowy z New-Yorku.

Lecz znałem pismo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.